WYPOŻYCZANIE PISMA U SPRZEDAWCY JEST NADUŻYCIEM.

PRAKTYCZNA PANI

Nr 37

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

11 wrzesień 1937

NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

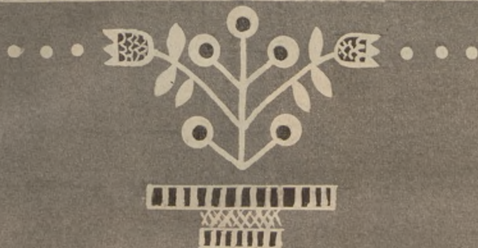
TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Motyw do haftu.

wzory haftu



na koszule dzienne



Ciekawy zakątek na Spiszu

Wioska zgubiona wśród gór, pozornie blisko, bo tylko 20 km od Nowego Targu, ale tak daleka od świata i jego zawiłych spraw. To Frydman, jedna z trzynastu wsi spiskich, przydzielonych w 1920 r. uchwałą Rady Ambasadorów do Polski, dawniej leżąca po „węgierskiej stronie" (dokąd docierały nasze dzielne mamy taterniczki). Komunikację ma on najnormalniejszą spomiędzy dzikich dróg do niego wiodących, autobusem P. K. P. z Nowego Targu do Dębna, a stamtąd „fiakrem" kamienistym wybojem 3 km do Frydmanu.

Jeśli tędy wiedzie więc droga, wówczas nie przebywając mostu na Dunajcu, który jest ostatnią „suchą" komunikacją ze Spiszem, przed mostem w Niedzicy, odległym stąd o 10 km w stronę Pienin, skręcić należy ku modrzewiowemu cudowi — przysadzistej podhalańskiej budowli — kościołkowi w Dębnie. Kiedy skrzypną drzwi wejściowe i zawrą się ze stękiem, samotnego przybysza powita tu wiekowy opar kadzidła, od czternastego stulecia chwalący w tym kościele wyrozumiałego Boga Podhala.

...A no tak! pewne że musiał być wyrozumiale a miłosiernie patrzącym na błędy ludzkie, z ciemnoty wyrosłe „Panjezus", skoro przyjął świątyńkę modrzewiową, którą Mu w Dębnie zbójnicy postawili. Podanie też mówi, że i te ściany prześlicznie polichromowane też oni malowali, a każdą belkę artysta nieznanego imienia ozdobił innym ornamentem. Taką miał fantazję i pomysły.

Nie wiadomo też, czyjej ręki dziełem jest tryptyk w głównym ołtarzu, farby na nim zblakły, a kurz przywędrował na promieniach słońca na złote aureole.

Czarny kościołek przysiadł ku ziemi okapem dachu — płot, co go otacza, też daszkiem sczerniałym ze starości jest kryty. Opodal płynie niebieski potok, a na łące bielą się płótna, gęsi gęgają w upale leniwie...

— — — — — —

Ale drogi z Dębna do Frydmanu nie znam. Tam bowiem, do uroczego zakątka, szliśmy pewnej niedzieli letniej po mszy wysłuchanej w okrąglutkiej, miniaturowej kapliczce czorsztyńskiej, cudownym szlakiem przez wzgórza i lasy cieniste.

Staszek czy też Jędrek, nie pamiętam już, jak się zwał młodzian nie wysoki, szczupły, o śmigłych nogach, odzianych białą wełną i czerwienią tasiemek, przewiózł nas poprzez Dunajec, ostrożnie omijając wiry i białe głazy kapryśnego dna. Na drugiej stronie pod lasem zostawił nas, pięknie się pokłoniwszy — życzył dobrej drogi. Myśmy zaś ruszyli przez zieloną łąkę, przez las ku górze, bowiem Dunajec tak ostro pod las podpływa, że nie sposób iść jego brzegiem.

Słońce zdążyło dopaść nas na łące i warem oblać plecy, to też gdyśmy zdołali mu uciec i spragnionymi ustami wciągnęli nasycony zapachem dobroczynny chłód lasu, sprężyście poszliśmy korzeniastą, śliską ścieżką w górę. Kiedy zrzedła ściana lasu, zabiegł nam drogę stromym jarem biegnący ku rzece niefrasobliwy strumyk, a gdyśmy go minęli a raczej przeskoczyli, rozległa łąka, ocieniona o tej porze zboczem wzgórza, powitała nas klekocącym echem krowich dzwonków. Koń „Kaštan", spętany skakał chyżo, dobierając sobie co słodsze trawki, „głupi" góral, zażywając cienia, leniwie baczył za włochatymi kozami.



Bramka do cmentarza kościelnego.

Droga daleka ale rozmaita i radosna. Drogowskazem i celem zarazem na zieleni zboczy łagodnych, wśród czarnych plam zagajników, bielusieńka, lśniąca w słońcu wieża frydmańskiego kościoła.

Droga wiedzie między opłotki, osłaniające skrzętnie pola gospodarskie, i zboże ubogie. Dunajca nie widać, tak skrył się po naszej prawicy głęboko, za to widok mamy uroczy, bo prześlicznym łańcuchem rozłożystych kolorowych gór, rozsiadły się Gorce z łysym Luboniem na czele. Widok daleki, hen na horyzoncie delikatny kontur Babiej Góry, która mniej mityczna i mgława towarzyszyła nam w innej wędrówce po Żywiecczyźnie.

— — — — — —

Idziemy tedy, idziemy, nie licząc przebytej drogi, tylko popatrując ku wieży. Ten przepiękny zabytek polskiego renesansu strzeże kościołka gotyckiego, bielonego, jednonawowego, jakże różnego od zamczystych gotyków pomorskich.

Dochodzimy doń w samym żarze popołudnia. Wieś senna jest i opustoszała o tej porze, wszyscy w domach po sumie, czasem tylko nad potokiem, płynącym środkiem Frydmanu, ujętym za kościołem w więzy gderliwego młynka, schyli się szczupła kobieta o rysach regularnych, smagłej cerze i pięknie ocienionych oczach. Z milczącą powagą przyglądają się ciemne źrenice, kobieta nie pozdrowiona pierwsza nie zaczepi przybysza.

Zmęczeni wchodzimy w ogrodzenie cmentarza, zmęczonych wita cień żywopłotu, spod którego dostojne stadko obrażonych gęsi odchodzi niezaczepnie.

Z trzech stron do cmentarza wiodą urocze bramki pod baniastymi kopułkami, pod nimi przechodzimy w chłód starych drzew, wśród których śpią bezimienne groby. Jeden jest tylko między nimi okazały pomnik, na którym polski napis chwali proboszcza, zmarłego przed laty.

Na wieży dzwon bije drugą godzinę a fantazyjny zegar słoneczny pokazuje sobie tylko znaną godzinę wieków. Takich słonecznych zegarów jest cztery. Przepiękną attyką renesansową, zbłąkanym cudem polskiego budownictwa nad niepamiętnym swego początku kościołkiem.

Świątyńka zamknięta, ale śmiało idę ku znanemu mi już wejściu, klucz leży na kamiennym ocembrowaniem studzienki z wodą święconą.

Otwieramy... duszny opar kadzidła po niedawnej sumie, jest tak gęsty, że zda się, ręką uchwycić by go można. Szyby przepuszczają słońce, które grubymi promieniami przebija się przez dym kadzielny... Ptaszki krzyczą na dworze... Matka Boska z lewego ołtarza patrzy przychylnie na pielgrzymów. Siadam na ławce i serce zmęczone drogą daleką łomocze mi się, spokój i namodlenie wchodzą mi w to serce — zaczyna bić równiej...Cicho skrzypią stareńkie drzwi po lewej stronie kościołka, to wejście do kaplicy, która przez swój kształt ośmiokątny, zewnątrz oglądana, przypomina „baptisteria" włoskie. Wewnątrz b. ciekawy ołtarz, ustawiony na środku, zbudowany tak, że z jednej i drugiej strony jest dostęp do niego i właściwie są dwa ołtarze.

— — — — — —

Plebania... Dom jak inne, przy samej uliczce, ogród i podwórze z tyłu, większy tylko i firanki ładne w oknach znamionują większą zamożność. Pukamy do wrót, które stanowią wejście do domu, zajmując jedną trzecią jego frontu pośrodku. Odpowiada głos zdenerwowanego psa, słychać

pertraktacje, kojące głosy i drzwi otwierają się.

Architektura domu jest bardzo ciekawa — środek budynku zajmuje sień szeroka, jak owa brama, sięgająca drugiej strony domu. Wysoka po dach, jest nito kuchnią (jest też palenisko), nito czeladnią — składem.

Cudnie polerowane ogromne garnki gliniane suszą się, potężne konwie z wodą ustawione są pod ścianami. Klepisko wysypane piaskiem, czystość lśni w każdym kącie. Z sieni najrozmaitsze drzwi wiodą do pokojów, do kuchni rozbrzmiewającej głosami ptasiej młodzieży, do składzików, do piwnicy po schodkach w dół.

Witani serdecznie, dowiadujemy się, że ksiądz dziekan w domu, że jest u siebie. Wchodzimy więc do skromnego, prawie ubogiego pokoju ks. dziekana Andreszowskiego, czyste powietrze płynie z ogrodu, słońce głaszcze promiennie ciszą niedzielnego popołudnia tę wieś ten lud, tego Pasterza...

— — — — — —

Ksiądz wstaje wysoki, siwy, szczupły.

— Pochwalony...

Tłumaczę, witając się ze znajomym mi już kapłanem, że nie tylko wróciłam tu na Spisz, ale innym piękno jego pokazuję, bo właśnie mego męża dziś przyprowadzam. Uśmiech jak słońce złoci przemiłą twarz.

Siadamy, rozmowa płynie wartko pomiędzy nowym gościem a czcigodnym gospodarzem; ja się rozglądam po izbie. Czystość, skromność, niemal asceza w urządzeniu tego mieszkalnego jak i sypialnego pokoju zarazem. Jedna rzecz — obok łóżka pod świętymi obrazami, na stoliczku, stoi pięknie polityrowany aparat radiowy. Kontrast zabawny i rozczulający. Skoro bowiem przekracza się Dunajec, wchodzi w ten kraj 13 wsi spiskich, zamknięty Tatrami, granicą i rzeką, zdaje się, że czas tu stanął i że mu wystarczy zegar słoneczny na wieży kościoła.

A aparat radiowy w orzechową, polityrowaną, gładką skrzynkę zbiera głosy świata. W tym kącie bez kolei, dokąd pocztę raz na dobę przywozi się łódką z Czorsztyna, jest nad wyraz zachwycające to, z czym oswoiły nas miasta. To, że gdy rozbłyśnie lampka pod tarczą aparatu, przepływają przezeń wieści z Warszawy, Krakowa, dźwięk skrzypek, dziennik i dzwony południowe z Budapesztu, gwar niemieckich słów z Berlina i Wiednia, czasem igła w swej drodze wyzwoli Poste Parisien — Lazurowy Brzeg lub czerwone jak krew wołanie Barcelony.

— — — — — —

Przychodzi gosposia, wnosi mleko i ciasta wymyślne, doskonałe, wonny chleb, za nią wkracza duży mocno kudłaty owczarek Budry, który nas niegościnnie obszczekał; w koszyku mruczy kotka i jej kilkudniowe potomstwo.

Daleki grzmot nad Pieninami nie płoszy rozmowy ani nastroju.

Dopytujemy się o kościół, ksiądz dziekan wyjaśnia nam, co oznacza trójkąt w głównym ołtarzu. Wygląda to tak: pod obrazem, przedstawiającym męczeństwo św. Stanisława, jest żółty trójkąt równoramienny, mniej więcej o 30 cm od postawy do przeciwległego kąta mierzący. Wygląda jak z bursztynu, cały żółty jak miód, ale nie wiadomo z czego jest. Legenda mówi zaś, że wtedy, kiedy szwedzki potop zalewał kraj, szedł silny oddział na Frydman. Ludność zbroiła się jak mogła, ale wiedziała, że nie ocali wsi przed najeźdźcą. A Szwedzi już na łodzie na Dunajcu siadali, aby się przeprawić na drugą stronę. Wtedy blask jakiś poraził ich oczy, blask tak silny, że nikt oczu otworzyć nie mógł, blask o białym dniu, mocniejszy od słonecznego. Opuścili wtedy brzeg i ze strachem pouciekali. Ludzie znaleźli ten dziwny świecący kamień na brzegu i wprawili go w wielki ołtarz w swoim kościele.

O wschodzie słońca pada owym okienkiem światło na kościół. Taka jest jedna godzina w dniu.

Frydman ma jeszcze dwie osobliwości. Jedna z nich to piękny dwór, o czterech basztach, dziś w opłakanym stanie, który posiadał równie piękną attykę renesansową jak i wieża kościelna.

Frydman był własnością węgierskich rodzin Salamonów i Palocay'ów — ci ostatni sprzedali go na parcelację, wówczas to (przed wielką wojną) nowy właściciel zdjął ten piękny zabytek polskiego budownictwa. Druga osobliwość to piwnice, które wykopać kazał jeden z Salamonów na wino sprowadzone z Węgier. Ale wino się zepsuło, a cały zbiór musiano zniszczyć, wylano go więc do Dunajca i podobno wszystkie ryby wyzdychały. To było bardzo dawno.

Ale zostały piwnice. Są to cztery, 100 metrów długie komory na głębokości jednego i dwóch pięter. Gdy się je zwiedza, światło latarki migocząc oświetla... stalaktyty.

— — — — — —

Opuszczamy Frydman, naszego gospodarza odprowadzamy do drzwi kościoła, gdzie zdąża na nieszpory, szczery, serdeczny uścisk dłoni, i schodzimy przez szmaragdową, soczystą zieleń łąki nad rzekę do łódki.

B. Dewoyno.



Kościół we Frydmanie.

Wrześniowe święto

Przed Madonny złoty obrazek
narwiesz śnieżnych kwiatów z ogrodu,
złocistych owoców ułożysz,
pierwszych jesiennych płodów.

Uśmiechnie się do ciebie Święta,
gdy przed Nią uklękniesz pokorna,
Ona, co o tobie pamięta —
Botticellowska Madonna.

Bohdan Jasieńczyk - Szlesiński

Spotkanie

Warszawa, 6 sierpnia — Hotel „Bristol".

— Czy Związek Kobiet z Ameryki zatrzymał się w tym hotelu?

— Tak jest, ale obecnie wycieczka jest na Przemysłowej w Związku Wszechświatowym, wrócą te panie mniej więcej za godzinę.

— Cy pani Maria Porwit znajduje się w ich liczbie?

— O tak, to druga osoba po dyrektorce p. A.

Piszę kilka słów na podanej kartce, ale już przy wyjściu przyjacielski portier radzi mi poczekać, bo te panie mają bankiet o 8-ej i z pewnością wrócą niedługo, żeby mieć czas zmienić toalety. Prowadzi mię uprzejmie do biurka w hallu i rozkładając papier i koperty z reklamą „Bristolu" namawia do załatwienia jakiej zaległej korespondencji. Czyżby ten długoletni obserwator wszecheuropejskiej, a nawet wszechświatowej publiki rozpoznał we mnie dziennikarkę?! Z uśmiechem przyjmuję propozycję, bo na widok atramentu i pióra uczułam wenę, ale — może to była tylko sugestia portiera. Po napisaniu jednej, a może nawet i pół strony (piszę z trudem, bo muszę wszystko wewnętrznie usłyszeć a często niemal przeżyć) dobiegła moich uszu następująca rozmowa:

— There is no address. — Boże drogi! — Where can I find her?

— Ja tę panią zatrzymałem — she is writing — uspokajał wszechwiedzący portier, a po chwili patrzył z zadowoleniem na naszą radość, łzy i pocałunki. Zapomniałyśmy o całym świecie, splecione uściskiem, przeżywałyśmy rok po roku długoletnią rozłąkę. Jako młode kobiety pracowałyśmy wspólnie w redakcji polskiego pisma „Górnik" w Stanach Zjednoczonych. Ona jako wydawca, prowadząca z wysiłkiem rozpoczętą pracę, po przedwcześnie zmarłym ukochanym mężu; ja jako początkująca dziennikarka, dzieląca czas między wymagającego męża, dwóch synów i świeżo nabyte auto, którym kierowałam z zapałem.

Zdaje się, że to było wczoraj — a tyle, tyle łez popłynęło w międzyczasie, tyle włosów siwych pokryło nasze głowy. Zniknęła reprezentacyjna prezeska stanowa, została pokrzywdzona przez los kobieta — wdowa, której jedynego synka, pamiątkę i odbicie straconego męża, dumę i cel życia, w dziesięcioletnią rocznicę śmierci ojca Bóg znowu zabrał. Chodzi zawsze w czerni, czasem tylko nosi purpurowe tkaniny, gorące i krwawe jak jej serce.



P. Maria Porwit.

— Gdyby nie praca w Związku, dostałabym chyba obłędu.

— Kochana moja, tobie zabrał wszystkich Bóg, mnie ludzie. Ty ze swoją tęsknotą idziesz wzwyż, ja pełzam po ziemi. Jesteśmy obie same. Może poprzez ocean podamy sobie przyjazne dłonie, może żyjąc na odmiennych półkulach jednym będziemy sercem. Jednostka rzadko kiedy jest całością, szuka uzupełnień. Złączona nawet z zerem powiększa swoją wartość.

Zegar wydzwonił ósmą, przetarłyśmy oczy.

— Muszę być gotową za dziesięć minut, przejrzyj to, kochana.

Położyła mi na kolanach pamiętnik piętnastolecia Komisji Związku Polek i prezeski stanowej. Prawie z każdej kartki wychylała się ku mnie Jej twarz mądra i dobra w coraz to innej obsadzie zarządu. Słowa uznania, miłości, zachęty do dalszej pracy w rozmaitej formie mówiły mi o jej zasługach, ale przemówienie kapelana Komisji Związku chcę choć w części tutaj przytoczyć i zakończyć nim wspomnienie tego spotkania.

— Olbrzymie są wyniki waszej pracy, która niejednego zdumiewa. Ile to pomagałyście opuszczonym, zaniedbanym, ile łez otarłyście, to tylko Bóg jeden wie. Znam tę waszą pracę, od początku na nią patrzyłam. Podziwiam to wasze poświęcenie, to zaparcie się siebie, ale co najwięcej to tę niebywałą wprost harmonię i poddanie się waszej władzy i jej rozkazom. Cześć Wam za to i chwała. W wielkiej jednak mierze należy się uznanie waszej prezesce i przewodniczącej, pani Marii Porwit. Wiem, że ona nie życzy sobie tych publicznych wynurzeń uznania i pochwały, ale przyznamy wszyscy, że w wielkiej mierze cel osiągnięty, praca dokonana są skutkiem jej poświęcenia, jej zaparcia się i wielkiej miłości dla was i wielkich waszych haseł. A więc w tym dniu tak dla Was jak i jej pamiętnym wszyscy szczerze i serdecznie wołamy:

Cześć jej.

JANINA HENKE

Te, które werandują

Drugi felieton zakopiański

Pobyt w Zakopanem wskazany jest w chorobach płucnych, przy przewlekłym przebiegu gruźlicy...

Więc: Przywieźli ją z Warszawy. Ma lat 19 i chore płuca. Gorączkuje...

Więc: Przyjechała po grypie z Wilna. Ma lat 23. Nie może przyjść do siebie.

Więc: Siedzi w Zakopanym od roku. Wciąż kaszle. Ma lat 16.

Ta czwarta z rzędu ma ogromne oczy w maleńkiej, wychudłej twarzy. Już doprawdy straciła nadzieję, czy kiedykolwiek wróci do Lwowa, swego rodzinnego miasta. Doktorzy mówią, że ma tylko skłonność do gruźlicy. Czy można im wierzyć?

Alinka jest tęga, rumiana i pełna nadziei. Nie wiadomo dlaczego męczą ją, każąc mierzyć temperaturę. Chciałaby wrócić do Warszawy, do narzeczonego. Ale doktorzy mówią, że to już koniec. Więc może lepiej rzeczywiście odwieźć ją do domu?

Leżą rzędem na sanatoryjnej werandzie, pod markizą pasiastą, kolorową, dającą złudę wesołości. Okryto je brązowymi kocami i kazano im patrzeć na góry.

Więc co dnia ten sam widok. Zazębione na tle nieba skały Giewontu z krzyżem czerniejącym na szczycie, a w dole lesiste regle i pełna słońca, zielona dolina.

Wiedzą już na pamięć, jak się nazywają wszystkie wzniesienia i wszystkie doliny, ciemniejące wgłębieniami wśród zieleni. Więc na lewo Nosal (skalisty). Dalej Krokiew — tam ludzie zdrowi zjeżdżają ze skoczni na nartach. Dalej jest dolina Białego. Podobno pięknie, pochodząca pod sam Giewont. Droga pod Reglami z daleka widnieje, jak biała wstążka. Tamtędy dojść można do jednej i drugiej kawiarni, gdzie młode, zdrowe dziewczęta w sportowych bucikach na mocnych nogach i w wiatrówkach na wysokich piersiach tańczą ze swymi chłopcami walca, tango, fosca. W dolinie Strążyskiej jest podobno najpiękniej. Potok tam szumi i skały z dwóch stron

wysokimi kominami iglic wrzynają się w obłoki.

Oh! Jakże chciałyby one wszystkie tam iść! Zdrowe, wesołe, mocne wspinać się po górach! Tańczyć! Kochać!

Ale nie mogą. Są osłabione. Kaszlą. Tę kłuje w boku. Tamta poci się w nocy, a potem o własnych siłach przejść nie może na werandę. Więc ją już wnoszą. Wszystkie mają dreszcze, drapania, lub swędzenia w gardle i ból w piersiach. Brak im tchu! Ciężko im oddychać. Kaszlą, plują krwią, mierzą gorączkę i patrzą na Giewont.

Doktorzy im mówią to i tamto.

Doktorzy im radzą spać przy otwartych oknach i dużo jeść.

Czasem ta lub owa poprawia się. Tyje. Nabiera sił! Wtedy cieszy się. Opowiada, że Roentgen wykazał zwapnienie ogniska, które było w płucach i... wyjeżdża. Miejsce jej na werandzie zajmuje nowe stworzenie o gorączkowych wypiekach na wklęsłych policzkach, trzymające termometr w ustach.

Ach te laseczniki!

Straszna choroba młodości.

Więc lepiej nie myśleć już o swojej chorobie i spać, albo czytać, albo myśleć zupełnie, zupełnie o czym innym!

Zielony smrek ma gałęzie ni to skrzydła rozpostarte. Pachnie żywicą. Jest bliski, piękny w swej strzelistości, brązowiejący w górze zwisającymi w dół szyszkami. Biały obłok na niebie ma kształt głowy ludzkiej. Profilu. Przypomina... przypomina kogoś, który... o nas zapomniał. Jego...

Więc chora przymyka oczy. Chce spać. Ale spać nie może. Nie chce. Chce żyć, śmiać się, bawić, cieszyć! Przecież ma zaledwie 19 lat! Więc książka. Cudne życie rozpostarte na kartach, czerniejące drukiem i czerwieniejące stemplem

„Nie ślinić książek".

Ten mały znak przybity w narożniku każdej prawie karty psuje radość. Przypomina o zarazkach, które mogą udzielić się innym ludziom, szczęśliwym, bo zdrowym!

Biała, wychudła, prawie przezroczysta ręka zamyka książkę. Za dużo w niej jest zabawy i radości, która budzi zazdrość.

Leżą rzędem na sanatoryjnej werandzie, pod markizą pasiastą, kolorową, dającą złudę wesołości i patrzą co dnia na ten sam widok z krzyżem na tle chmur.

*

Idę. Idę. Idę... stokami Boczańca, Pająkówki, Antołówki, Gubałówki i wszędzie napotykam na wielkie napisy:

„Sanatorium". (150, 200 ubikacyj, pracownia rentgenologiczna lampy kwarcowe, laboratoria bakteriologiczne).

Za to tam w dole, na Bystrem, Jaszczurówce i na ulicach Zakopanego przy wesołych i frywolnych nazwach willi mała uwaga dopisana atramentem na kartce papieru:

„Przyjmujemy tylko zdrowych".

A więc dwa inne światy, odgrodzone, odseparowane od siebie przepaścią lęku.

Bardzo słusznie. Infekcja to rzecz straszna, z którą należy walczyć, tylko, że...

Tylko, że psychicznie taki mur graniczny dla gruźlików jest sprawą makabryczną.

Wchodzę na stok Gubałówki. Brodzę ścieżyną wśród zapachów siana i traw wysokich. Ostatnie spóźnione tu kwiaty lip odurzają. Brzęczą pszczoły opite miodem. Złoci się chata świeżą heblowiną. Niebieszczeją ule i szarzeją kopce siana. Jeden, drugi, trzeci. Coraz mniejsze, coraz dalsze. Potok szumi w dole, pędzi, odsłaniając dno kamieniste, białe, pożyłkowane różowymi i czarnymi żyłami.

Wtem słyszę za sobą stukot obcasów po kamieniach. Nierówny stukot i kaszel.

Ktoś idzie. Ktoś spieszy się w to południe słoneczne, okryty jesiennym paltem. Patrzę. Młoda dziewczyna z rozwianą, jasną czupryną i wielkimi, niebieskimi oczami. Jest jej zimno. Otuliła się szczelnie w wełnę, osłaniając futrem kołnierza rozkasłane usta.

Spieszy się. Dokąd? Po co? Może uciekła z domu choroby na to słońce, w te zapachy i brzęczenia, w tę radość przyrody? Ale widać, że już tego swego szaleństwa żałuje. Przystaje... Ogląda się i... zawraca ciężko dysząc.

*

Idę ulicą Kościeliską. Wiozą chorą na furce. Buda płócienna okrywa sztywno wyprostowaną postać, leżącą w głębi na słomie przykrytej wełniakiem. Góral idzie obok, aby koniom było lżej. Idzie lekko, gibko, pogwistując batem ubranym w czerwony, włóczkowy chwast. Miarowo kołyszą się ramiona chłopaka, równo stąpają śmigłe nogi. Wtem kaszel rozlega się spod budy i zaraz kroki tracą na swej rytmice, przystają.

Ileż współczucia odnajduję w chłopięcych oczach, patrzących spod długich, gęstych rzęs w głąb wozu.

— Wicie, wicie? A mozeby tak jako podścielić wom poduski pode głową?

*

Mały, stary kościołek zbudowany przez pierwszego proboszcza Zakopiańskiego, księdza Stolarczyka (rok 1847), wtłoczony jest między stare, poczerniałe chałupy i zachwyca nas czarem prostoty. Obok niego w cieniu modrzewia zielenią się mogiły cmentarza. Rzadko kto, będąc w Zakopanem, zachodzi tu. A szkoda. Jest to Panteon Zakopiański, zawierający kilka niezwykłych mogił.

Leży tu więc u stóp rzeźbionego, drewnianego krzyżyka pieśniarz i muzyk góralski — Jan Krzeptowski (Sabała).

Leży odkrywca Tatr dr Tytus Chałubiński.

Dalej Stanisław Witkiewicz pod Zakopiańską kapliczką spoczywa.

I dr Dłuski ma nagrobek wśród skał, spomiędzy których tryskają kiście kwiatów.

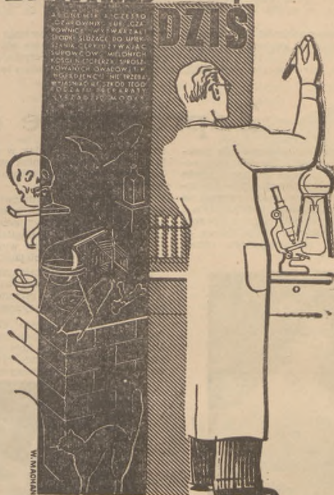
Jest cisza. Słońce prześwieca przez świerki i kładzie się plamami na zachwaszczonych, zapomnianych mogiłach.

Podnoszę leżącą na ziemi blaszkę z napisem:

„Żyła lat 23" — imię i nazwisko zatarte.

A więc jedna z tych, którym Zakopane już nie pomogło...

Obok krzyżyk pochylony nad mogiłą zmarłej w 17-ej wiośnie życia Wilnianki. Wszystkie trzy dawne zabory nasze złożyły tu ofiarę z młodego życia. Na drzewie fotografia dziecka zaciera się już w kon-



DZIŚ CHEMIK I BIOLOG WYPOSAŻENI W NAJNOWSZE APARATY I URZĄDZENIA CZUWAJĄ NAD PRODUKCJĄ PUDRU „ANTIBA" KTÓRY JEST WYTWARZANY W WARUNKACH 100% HYGIENY Z NAJLEPSZYCH SUROWCÓW JAKIE WSKAZAŁA NOWOCZESNA WIEDZA.

PUDER „ANTIBA" JEST OSTATNIM SŁOWEM W KOSMETYCE

turach. Z boku pod rozpostartymi skrzydłami orła leży chłopiec dwudziestoletni.

Chodzę po ścieżynach brodzę wśród traw i chwastów, odnajdując zagubione ślady dawnego czyjegoś życia, które zgasło z daleka od swoich, w chwili kiedy chciało tak bardzo żyć.

Jest cisza. Słońce zachodzi za Giewont, kładąc długie cienie na zapomnianych mogiłach.

Na dziedzińcu, otaczającym kościołek, sierotki z klasztoru Św. Kazimierza zamiatają opadłe liście. Siedzący pod murem cmentarnym malarz maluje gontem kryty, poczerniały dach kościelny z pasyjką, uczepioną nad oknem.

Odchodzę, wracam do ludzi zdrowych i radosnych.

W słonecznym promieniu przesianym przez liście kasztana nie ma ani jednego pyłku. Powietrze jest czyste, świeże, pełne ozonu. A jednak, a pomimo to... mój Boże...

W bramie wymijam jakąś staruszkę, trzymającą w ręku olbrzymią wiąź kwiatów Jest ubrana po miejsku, w kapeluszu, palcie i rękawiczkach. Przyjechała prosto z dworca kolejowego na mogiłę swojej córki.

Oh... gdybym z nią pomówiła?

Nie zapytam jej o nic. Nie patrzę nawet w tamtą stronę.

J. Surynowa - Wyczółkowska.

Zaproszenie do tańca

Ta jedna rozrywka salonowa nie przeżywa się od setek lat... Zmienia swój rodzaj i charakter, to czyni modnym, tamto uznaje za nieodpowiednie, to staje się zajęciem ulubionym głów koronowanych, to w dni świąteczne zabawia lud, ale żyje i rozwija się od setek lat, ciągle się wzbogaca i zmienia tysiączne swoje oblicza — ale nie przestaje czarować swym różnorodnym wdziękiem...



Maria Taglioni, słynna tancerka (1804—1884).

Taniec! od gawota do foxtrotta, od hołubców ludowych do walca Chopina ciągle cieszy się powodzeniem, ciągle bez przerwy przeżywa swój złoty okres. Jak każdy wiek posiada swoją modę, swój charakter, swój obyczaj, swój pogląd na piękność, tak każdy posiada swój taniec.

I może ta moda na taniec jest częstokroć bardziej charakterystyczna dla danego okresu, niż mądre syntezy? Taniec charakteryzuje nam środowisko, z którego wyszedł, człowieka, który w jego rytmie szuka rozrywki.

Nie sięgajmy do dalekich porównań, czym był taniec religijny w starożytności, jaki był taniec bachantek w upadającym Rzymie. Taniec nam scharakteryzuje cywilizację naszej ery.



Fanny Elsner, słynna tancerka XIX w.

W czasach, gdy średniowieczni rycerze pędzili czas na wojnach krzyżowych, albo jako „błędni wędrowcy" konno wędrowali z zamku na zamek, z kasztelu na kasztel, jedyną rozrywkę warstw wytwornych stanowiły zapasy na turniejach.

Blade kasztelanki, tak jak je widzimy na pięknych obrazach z epoki romantyzmu, wypatrywały tęsknie z ostrołukowych okien przyjazdu ukochanego rycerza...

Oparte na rzeźbionym ciężkim fotelu haftowały na krosienkach ornaty drogimi kamieniami... Zebrane koło płonącego komina słuchały w zadumie rycerskich pieśni o bojach, albo miłosnych tragicznych



Terpsychora, muza tańca rzeźba starożytna.

opowieści, śpiewanych przez wędrownych trubadurów... Taniec zaniedbany był w surowym, chrześciańskim średniowieczu.

Renesans jego przyszedł skądżeby, jeżeli nie z Italii? I odtąd rozpoczął triumfalny pochód przez wszystkie państwa Europy. Wprowadziła go na dwór francuski wykształcona Włoszka, Katarzyna de Medici. Roztańczył się dwór, który już wtedy zaczynał dyktować modę innym państwom, roztańczyły się za nim i inne, z dworu moda zeszła na zamki i pałace, do domów szacheckich, a gdy wysokim panom zabrakło inwencji do układania coraz to nowych figur i melodii, sięgnięto do skarbca melodii i twórczości ludowej.

Taniec bowiem w przeszłości był rozrywką ludu wiejskiego. Każdy taniec od ludu został zaczerpnięty. Chłopi niemieccy obdarzyli świat najulubieńszym walcem, który od lat nie stracił swego powabu i wdzięku i jeszcze przez setki lat go nie straci.

Gawot, ten charakterystyczny taniec wytwornych salonów z epoki wzorzystych „robronów", upudrowanych peruk i kolorowych fraczków męskich, jest wyszlachetnionym tańcem górali z okolic Gap. „Tamburino", tak kiedyś modne, pochodzi z Alp, „Sarabanda" którą tak pięknie podobno



Anna de Camargo (1710—1770).

tańczyła słynna Ninon de Lenclos, wzięła swój początek z Hiszpanii. Kontredans — salonowy kontredans — jest wyszlachetnionym angielskim tańcem wiejskim, dosłownie „country danse".

W salonach francuskich rozbito go dopiero na pięć figur kadrylowych. Pierwsza figura nazywała się „Le pantalon", ponieważ tańczono ją pod melodię popularnej niegdyś piosenki „Le pantalon de Toinon n'a pas de fond...", drugą nazwano „L'été" (lato) również od popularnej melodii, trzecia nosiła nazwę „la poule" (kura), gdyż muzyka jej naśladuje podobno głos kury. Czwarta zwała się „la Trénis", gdyż uło-



Walc. Rys. Gavarniego.



Dlaczego mam wziąć naśladownictwo?
Upodobnione opakowanie — to jeszcze nie wszystko!
Proszę o oryginalny KREM NIVEA.

Krem NIVEA jest bowiem w cenie przystępny dla każdej kieszeni a co najważniejsze — wypróbowany już przez miljony ludzi. Nie warto zatem eksperymentować na własnej skórze i kieszeni.

Krem NIVEA zaleca się kupować wyłącznie w aptekach, drogerjach i perfumerjach, gdyż tylko te źródła zakupu z fachową obsługą nie usiłują narzucać konsumentowi naśladownictw.

Tylko w znanych oryginalnych opakowaniach w cenie od zł. 0.40 — 2.60



żył ją słynny w Paryżu w latach 1810 — 1815 tancerz Trénis.

I tak z ludowego tańca zrobiła się rewelacja wytwornych salonów.

Inne tańce weszły na froterowane parkiety w nieskażonym stanie: czardasz węgierski, polonez polski, mazur i krakowiak. Ulubioną polkę stworzyła prosta dziewczyna czeska, Anna Slezak.

W pewne święto w 1830 roku, Anna, służąca u pewnych państwa w mieście Elbekostelitz, zaczęła się z nadmiaru radości kręcić po kuchni, śpiewając słyszaną gdzieś na wsi melodię. Usłyszał ją przypadkiem nauczyciel muzyki Józef Neruda, zapisał sobie i jako taniec puścił w obieg. W krótkim czasie wszędzie zaczęto tańczyć poleczkę, stała się ona rewelacją połowy XIX wieku.

Tańce w różnych epokach różny nosiły charakter. Osiemnastowieczny menuet jest dla nas symbolem stylowego, najwykwintniejszego staroświeckiego tańca. A przed tym? Oto w starych kronikach wyczytać dziś może uważny czytelnik, że całowanie się należało do koniecznego uzupełnienia tańca. Kawaler zapraszał damę do tańca, składając na jej ustach pocałunek. Pocałunek też stanowił po zakończeniu tańca podziękowanie, że z nim zatańczyć raczyła. W jednej ze scen „Henryka VIII" Szekspira powiada król — bohater sztuki — do Anny Boleyn: „Byłoby niegrzecznością nie do darowania, prosząc do tańca, nie pocałować was, piękna damo!"

A w tej samej kwestii czytamy o Polkach, które towarzyszyły królowej Katarzynie po jej wyjeździe z Polski, że w Lincu „tym się cesarzowej najwięcej podobały, iż, kiedy w taniec szły, nie dały się obłapiać ani całować; i Niemcom się to podobało; mówili, iż to cnotliwa nacja polska" (list Zofii Łaskiej).



Kadryl. Rys. Dujardin'a.

W każdej modzie tanecznej żyje dla nas cała epoka, ulubiona melodia taneczna to świetna charakterystyka każdego okresu.

I dziś taniec, jak przed pięciuset laty, należy do ulubionych rozrywek. Przeżyły się kadryle, gawoty i kontredanse, wspaniałe bale dworskie, mamy tango i walca angielskiego, a zamiast uroczystych balów rodzinnych mniej wspaniałe i tańsze dancingi. Stosownie do warunków i poziomu życia tańczy każda epoka. Ta jedna rozrywka nie przeżywa się od setek lat....

Jane

ADAM BUR.

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ — ODCINEK 9

ROZDZIAŁ VIII.

OD PIERWSZEGO WEJRZENIA...

Rozełkała się Warszawa potokami deszczu. Otuliła szarą, gęstą mgłą, w której zatracały się i ginęły kontury domów, tworzących olbrzymi wieniec, otaczający pl. Inwalidów. Rozległy kompleks budynków, w których mieściły się Centralne Zakłady Lotnicze, wydawał się dziwnie mały w gęstej masie mgły, przenikającej przez wodą zalane szyby, żelazne balustrady.

— Nawet psa na taką pogodę żal wypuścić, a cóż dopiero człowieka — mruczał wartownik, otulając się szczelniej płaszczem.

— Cholera a nie pogoda — wzdychał Franciszek Borasiak, patrząc na cienkie niteczki wody, spływające po szybach. — Jakby to było dobrze wrócić do domu, napić się gorącej herbaty z cytryną, położyć do łóżka i ciepłym szalikiem owiązać gardło...

Dopóki wszyscy urzędnicy nie opuścili biura, Borasiakowi nie wolno było schodzić z posterunku. A dzisiaj dyrektor Kodzior ani myślał o wyjściu z biura, akuratnie dzisiaj, gdy Borasiakowi grało mocniej niż zazwyczaj w piersiach i zimny dreszcz go przenikał, chociaż w szatni panowała niemal tropikalna temperatura.

Nie lubił Kodziora, który nie wychodził jak Pan Bóg przykazywał o godz. 4-tej, tylko do późnej nocy tłukł się po swoim gabinecie, jak Marek po piekle!

— Nie darmo dali mu na chrzcie świętym imię Marek — mruczał woźny.

Zresztą czy dyrektor siedział tylko w swoim gabinecie?

Różnie o tym dyrektorze gadano w biurze i w fabryce, że wszędzie wścibia swój nos, że nikomu nie przepuści. Jednego tylko nie mogli mu zarzucić.

— Sprawiedliwy pan — przyznawano.

Ale Borasiak nie uznawał tej „sprawiedliwości". Wydawało mu się natomiast, że dyrektor „leciał na tę nową".

— Chłop jak chłop — rozumował — żadnej spódnicy nie przepuści.

Platynowe włosy, czarne oczy i pełen czaru kobiecego uśmiech Niuty od pierwszego dnia podbiły serce Borasiaka.

— Moja córka miałaby te same lata, gdyby żyła — myślał często z rozrzewnieniem.

Przebaczał Niucie konszachty z baronem Ortwanem. — Niech tam! Młodość musi się wyszumieć! A pan baron, pan z panów na pewno nie zrobi krzywdy dziewczynie. Dobrze mu zresztą z oczów patrzy, nie tak jak panu wicedyrektorowi...

— Co ta panna Niuta tak długo siedzi dzisiaj w biurze? — zaniepokoił się nagle.

Myśl, że Kodzior i śliczna dziewczyna są teraz sami w opustoszałym gmachu, nie dawała mu spokoju.

Zaczął cicho i ostrożnie posuwać się wzdłuż nieoświetlonego korytarza. Z łatwością znajdował drogę wśród otaczającego go mroku. Czuł się w Zakładach jak we własnym mieszkaniu!

Nagle drgnął, przywarł do ściany i znieruchomiał. Do uszów jego wpadł znany stuk maszyny do pisania.

Odetchnął z ulgą. Nie było powodu do obawy. Widocznie biedactwo miało dzisiaj dużo roboty i dlatego zostało w biurze, a pan wicedyrektor nie myśli na szczęście o złotowłosej maszynistce.

— Nie zaszkodzi się przekonać na własne oczy — dręczyło go jednak podejrzenie.

Skradając się na czubkach palców i sta-

rając stąpać jak najciszej, podszedł do drzwi, prowadzących do pokoju, w którym pracowała Niuta i zajrzał przez dziurkę od klucza. Niepotrzebnie się niepokoił. Nie było żadnych podstaw do obawy. Jasnowłosa dziewczyna siedziała sama w pokoju i palce jej jak małe młoteczki odskakiwały równomiernie od białych klawiszów maszyny.

Wracając do hallu, zatrzymał się dla wszelkiej pewności przed gabinetem wicedyrektora. W pokoju panowała niczym nieprzerwana cisza, a klucz, tkwiący w zamku, uniemożliwiał zaglądanie do środka.

— Zasnął, czy co? — Borasiak wzruszył ramionami.

Nagle maszyna do pisania zamilkła.

— Pewnie niebożę usłyszało moje kroki i przelękło się — przeraził się Borasiak.

Obawiał się ściągnąć na siebie jej gniewu, jak najprędzej wrócił więc do hallu i zupełnie uspokojony oddał się marzeniom o gorącej herbacie z cytryną, wygodnym łóżku i ciepłym szaliku.

Niuta rzeczywiście usłyszała kroki w korytarzu. Nie wiedziała jednak, że ma w Borasiaku tak serdecznego opiekuna i nie miała pojęcia, że w biurze znajduje się dotąd Kodzior. To też szmery w korytarzu wydały się jej dziwne i podejrzane.

Nie była tchórzem. Wyjęła z woreczka maleńki rewolwer, z którym się nigdy nie rozstawała i ostrożnie, na czubkach palców wyszła na korytarz.

Otoczyły ją od razu nieprzeniknione ciemności. Pomimo wyraźnego nakazu Kodziora, który nie pozwalał gasić wszystkich świateł, po wyjściu urzędników z biura, Borasiak natychmiast przekręcał kontakt.

— Na co wydawać pieniądze bez powodu? — tłumaczył. — Elekstryka też kosztuje.

Kodzior gniewał się, śmiał i wreszcie machnął ręką. Na upór Borasiaka nie było lekarstwa.

Niuta nie zapaliła światła. Obawiała się, że nie znajdzie od razu kontaktu i gotowa spłoszyć intruza. Skradała się więc ostrożnie wzdłuż ściany, starając czynić jak najmniej hałasu. Podobnie jak i Borasiak zatrzymała się przed drzwiami gabinetu Kodziora; w gabinecie panowała cisza. Przez chwilę stała bez ruchu, starając się złowić jakikolwiek szelest.

Nic. Zakłady spały. Monotonna cisza przygniatała swoim ciężarem.

— Zdawało mi się — pomyślała.

I nagle w męczącej, niesamowitej ciszy do uszów jej wpadł stłumiony zgrzyt.

Zgrzyt dochodził z pokoju Ortwana, mieszczącego się na końcu korytarza. Ortwana na pewno nie było o tej porze w Zakładach.

Zawahała się. Zawołać Borasiaka? Wezwać wartownika? Zatelefonować po policję?

Chłód maleńkiego rewolweru przypomniał jej, że nie była bezbronna. Sama rozprawi się z intruzem. Niepotrzebna jej cudza pomoc!

Szła w dalszym ciągu bardzo cicho i zatrzymała się przed gabinetem Ortwana. Teraz słychać było wyraźnie zgrzyt. Delikatnie nacisnęła klamkę i w świetle stojącej lampy ujrzała szerokie, barczyste plecy i duże ręce, starające się otworzyć wytrychem szufladę biurka.

— Ręce do góry — zakomenderowała zduszonym głosem, celując z rewolweru w plecy nieznajomego.

Mężczyzna drgnął, szybko odwrócił się. W ręku jego błysnęła broń.

— Pan dyrektor!

— Niuta!

Zdumienie. Przestrach. Serce dziewczyny tłukło się jak oszalałe.

— Pan dyrektor?... Co to ma znaczyć... Dlaczego milczy? Dlaczego milczy?

— Jak mam zrozumieć pańskie postępowanie? Pan wicedyrektor włamuje się do biurka dyrektora technicznego? Dyrektor Kodzior włamywaczem?

Wyrzucała oderwane zdania jednym tchem. Nie była w stanie znieść milczenia Kodziora ani zimnego spojrzenia jego stalowych oczów.

Kodzior w dalszym ciągu nie odpowiadał. Nie wypuszczał również rewolweru z ręki. Stał nieruchomo, bardziej podobny do posągu niż do żywego człowieka.

— Odpowiedz mi nareszcie! Przemów chociaż jedno słowo! Mów, bo strzelę!

Była bliska ataku histerycznego. Nie bała się spotkania z nieznajomym intruzem. Nie przestraszała ją czarna lufa rewolweru. Ale kropelki zimnego potu wystąpiły na czoło, gdy nagle Kodzior usiadł w fotelu, odłożył rewolwer i wolno, spokojnie zapalił papierosa.

— Czyżby zwariował? — przelękła się. I zaczęła zaraz mówić. Prędko, bezładnie, pokrywając swój niepokój potokiem zbytecznych, niepotrzebnych słów.

— Siedziałam w moim pokoju i pisałam na maszynie... Nagle usłyszałam jakieś szmery... Chciałam się przekonać... I zastaję pana tutaj... Kim pan jest? Złodziejem? Szpiegiem? Czy mam wezwać policję? Niech pan się wytłumaczy!

Obojętnym ruchem strząsnął popiół z papierosa.

— Jesteśmy kwita — powiedział wreszcie dziwnie spokojnie i chłodno. — Tyś niedawno robiła poszukiwania w moim gabinecie. Dzisiaj zastajesz mnie w podobnej sytuacji w pokoju Ortwana. Tylko schowaj ten rewolwer, bo naprawdę gotowaś przypadkowo wystrzelić. I chodźmy stąd, bo nie mamy tutaj nic już więcej do roboty.

— Zaraz — przerwała gorączkowo, nie odkładając broni. — Istnieje zasadnicza różnica między moim postępowaniem i pańskim. Idąc do pana gabinetu, nie miałam zamiaru robić żadnych poszukiwań i zupełnie w innym celu przestąpiłam próg sanktuarium dyrektorskiego... A pan...

— Szukałem dowodów twojej zdrady w biurku Ortwana — powiedział, podnosząc się z fotela. — Całe biuro mówi o waszym romansie, chociaż mnie podobno kochasz.

Mały rewolwer z brzękiem upadł na podłogę.

— Kochasz mnie?—spytała cichym głosem.

Wzruszył ramionami.

— Przede wszystkim nie wiem, kogo ty naprawdę kochasz, a to mnie interesuje, dopiero jak ciebie zrozumiem, będziemy mówili o miłości. Późno już, odwiozę Cię do domu. Jesteś mężna, jeśli miałaś odwagę wejść tutaj, podejrzewając bandytów, ale w tej chwili zupełnie nieświetnie wyglądasz. Nerwy. Ubieraj się, pojedziemy.

— — — — — —

W taksówce wiozącej ich w głąb Żoliborza nie przemówili ani słowa.

Kodzior palił papierosa, nie zwracając uwagi na towarzyszkę. Niuta milczała. Nawał myśli rozsadzał niemal jej czaszkę. Czy Kodzior naprawdę szukał w szufladzie Ortwana dowodów, że ją coś łączy z baronem, czy sprawa miała inne podłoże? Wszakże w biurku Ortwana były plany nowego silnika... Może Kodzior należał do szpiegowskiej bandy, może chciał wykraść papiery..

Siedzieli obok siebie, ukradkiem spoglądając ku sobie. Czerwacka się Kodziora bała, imponował jej jakąś skupioną siłą, spojrzeniem, które zdawało się w niej czytać. Nie, nie kochała go zupełnie ale czuła, że mogłaby kochać, że gdyby ich drogi skrzyżowały się inaczej, mogłaby z nim być szczęśliwa.

Kiedy wysiedli z taksówki, uważała za stosowne zaproponować u siebie herbatę. Dyrektor się od razu zgodził. W milczeniu weszli na schody. Między szerokimi brwiami Kodziora rysowała się głęboka zmarszczka, na ustach błąkał zagadkowy uśmiech.

— Jedna pani czeka na panienkę już dawno — powiedziała pokojówka, otwierając drzwi wejściowe.

Niuta wbiegła do pokoju.

— Panna Irena — zawołała, patrząc ze zdumieniem na młodą dziewczynę. — Jaka miła niespodzianka!

— Zdziwi się pani zapewne, że przyszłam do tak mało znajomej osoby — zaczęła Irena — ale przyszłam na prośby Jadwigi i...

— Czy nie przeszkadzam? — zapytał Kodzior, wchodząc za Niutą do pokoju.

Irena zaczerwieniła się. Niuta szybko przedstawiła wicedyrektora Centralnych Zakładów Lotniczych.

— Może panie mają sobie coś do powiedzenia — powiedział Kodzior, obrzucając Irenę badawczym spojrzeniem.

— Bynajmniej — odpowiedziała dziewczyna — to ja raczej przeszkadzam, ale przyszłam w interesie naszej wspólnej znajomej, która się znalazła w kłopotliwym położeniu. Grozi jej licytacja, o ile do jutra nie wpłaci 100 zł do urzędu skarbowego, a ja... — zawahała się... — nie mam już nawet co zastawić. Panna Jadwiga pomyślała, że pani...

— Nie mam zwyczaju opuszczać przyjaciół w nieszczęściu — przerwała jej Niuta — nie wydałam jeszcze całej pensji.

Kunsztowny zegar

Do jednego z antykwariuszy zgłosił się niedawno pewien młody człowiek ze starym, wyreperowanym przez siebie zegarem, jaki chciał pozostawić u antykwariusza do sprzedaży komisowej. Antykwariusz byłby się na to zgodził, ale młodzieniec wyznaczył cenę 1200 zł., zdaniem antykwariusza tak wysoką, że nie można było dojść do porozumienia. Wówczas młody przybysz zarządził tylko, aby w sklepie antykwariusza mógł sam klientom zaprezentować swój zegar, wzamian za co ofiarował antykwariuszowi 300 zł. komisowego.

Kupiec zgodził się na tę propozycję i już tego samego dnia zarobił swoje 300 złotych.

Okazało się, że zegar wybijał nie tylko godziny, ale i dnie, ponadto zaś miał wmontowaną w swój mechanizm małą płytkę gramofonową, która stanowiła o jego wysokiej wartości. Gdy młody człowiek prezentował go pierwszemu w sklepie klientowi, ten, mimo, że zegar wydzwaniał pięknie dni i godziny, nie chciał zań dać więcej niż 250 zł. Ale młody sprzedawca poprosił klienta, aby sam przesunął wskazówki o kilka dób naprzód aż do czwartku. Klient próbował tego i jakież było jego zdziwienie gdy zobaczywszy datę 9 września usłyszał z zegara głos kobiecy, wyraźnie wymawiający te słowa: „Proszę nie zapomnieć, dziś pierwszy dzień ciągnienia czwartej klasy 39-ej loterii państwowej".

Okazało się, że mechanizm wywołuje analogiczne słowa przed każdą klasą, wobec czego klient był zachwycony i tranzakcja prędko doszła do skutku.

Proszę — dodała, wyjmując z szuflady 100-złotowy banknot i podając go Irenie.

— W imieniu panny Jadwigi serdecznie pani dziękuję — powiedziała Irena — biedaczka tak była zdenerwowana, że sama do pani przyjść nie śmiała.

Dyrektor Kodzior przez cały czas rozmowy panien nie odezwał się ani słowem. Stał oparty o drzwi i nie spuszczał wzroku z Ireny. Jej zgoła niepowszednia piękność, szlachetność postaci i uśmiech pełen słodyczy sprawiły na nim nieoczekiwane wrażenie. To też z zadowoleniem usłyszał, że Niuta zaprasza przybyłą na wspólną we troje herbatkę.

— Pięć minut! Tylko pięć minut! Napije się pani herbaty i nie będę pani dłużej zatrzymywała.

— Jadwiga będzie się niepokoiła... — usiłowała protestować Irena.

— Zatelefonuję do niej. Niech pan dyrektor panią zabawi a ja za chwileczkę wrócę — uspokoiła ją Niuta.

— Panna Niuta kazała mi panią bawić — zaczął Kodzior — ale nie wiem, jak się wziąć do tego.

Irena się roześmiała.

— Dobrze, że się pani śmieje.

— Dlaczego?

— Kto się śmieje, ten się nie nudzi.

Rozmowa potoczyła się od razu swobodnie. Kodzior opowiadał o oficjalnych przyjęciach, na których się wszyscy nudzą. Irena coś dorzucała; kiedy Niuta wróciła niebawem, goście jej rozmawiali jak starzy, dobrzy znajomi.

— Jaki on umie być uprzejmy i miły — skonstatowała ze zdziwieniem Niuta, słodząc herbatę i częstując gości ciastkami.

A Kodzior widział tylko Irenę. Podziwiał jej skromny kostium, wspaniałe kasztanowate włosy przykryte bezpretensjonalnym beretem. Nawet pocerowane rękawiczki jakoś go dziwnie ujęły.

— Ależ zasiedziałam się! — zawołała z przerażeniem Irena, gdy zegar na konsolce wydzwaniał siedem uderzeń. Pomyślą w domu, że zginęłam.

— Daleko pani mieszka — spytał Kodzior.

— W zupełnie innej części miasta, na końcu ul. Złotej.

— Ach to się cudownie składa, dziwnym zbiegiem okoliczności mam dziś właśnie posiedzenie w pobliżu ulicy Złotej. O ile więc pani pozwoli sobie towarzyszyć...

Dziewczęta się roześmiały, pretekst był aż nadto wyraźny.

Irena się jeszcze wahała, ale do przyjęcia propozycji nakłoniła ją Czerwacka, która była w gruncie rzeczy rada, że uniknie na dzisiaj wszelkich rozmów z dyrektorem.

— Raz jeszcze dziękuję pani za jej dobre serce — zwróciła się do niej Irena przy pożegnaniu. Niuta uśmiechnęła się z melancholią. Widząc tych dwoje odchodzących razem, zagadanych i roześmianych, poczuła nagle znużenie, osamotnienie i smutek.

d. c. n.

Program działalności P. W. K. na wsi

Sprawa wciągnięcia jak najszerszych mas w szeregi Przysposobienia Wojskowego jest zagadnieniem nader palącym. Niestety w porównaniu do naszych sąsiadów jesteśmy pod tym względem jeszcze daleko w tyle. Niedogodności geograficznego i politycznego położenia Polski sprawiają, że w razie wojny (wiadomo, że na żadne traktaty międzynarodowe bardzo nie można liczyć, jak to zresztą ostatnie czasy wykazały) skutecznym środkiem obrony będzie tylko udział całego społeczeństwa, które bez różnicy płci powinno się zgrupować w szeregach Przysposobienia Wojskowego. Cały naród musi być w stanie gotowości bojowej, aby siła zbrojna mogła w nim mieć oparcie, aby potrafił pełnić te wszystkie funkcje, które podczas pokoju pełni wojsko, a które w czasie wojny przechodzą na Przysposobienie Wojskowe.

Prace Przysposobienia Wojskowego można rozdzielić na trzy etapy: pierwszym będzie wychowanie fizyczne, drugim — przygotowanie psychiczne, trzecim — techniczne wyszkolenie.

Fakt, że właśnie wychowanie fizyczne musi być pierwszym etapem dla przyszłych obrońców czy obrończyń kraju, jest chyba zupełnie zrozumiały. Wychowanie fizyczne daje zdrowie, wytrzymałość, siłę mięśni, odporność nerwową, a więc to wszystko, co każdy obrońca kraju, czy to będzie mężczyzna czy kobieta, powinien posiadać. Im większa będzie ilość jednostek uprawiających systematycznie wychowanie fizyczne, im szersze warstwy społeczeństwa zrozumieją jego wielką wartość nie tylko jako czynnika zewnętrznego, ale także i wewnętrznego, kształtującego charakter, tym mocniejsze będą podstawy, na których będzie można oprzeć, Przysposobienie Wojskowe, a więc i siłę obronną kraju.

Wydział kobiecy P.U.W.F. i P. W. (Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego) wydał ostatnio wytyczne akcji wychowania fizycznego kobiet na wsi. Wytyczne te wyglądają następująco: „W chwili obecnej w. f. wśród żeńskiej młodzieży wiejskiej jest zupełnie niepopularne, a zdobywanie tego terenu jest trudne na skutek konserwatyzmu starszego społeczeństwa wiejskiego, co musi mieć bezpośredni wpływ hamujący na młodzież. Wprowadzenie w. f. na wieś wymaga dużej ostrożności i uprzedniego przygotowania, a jednocześnie zachęcenia młodzieży przez silne podkreślenie momentów atrakcyjnych i utylitarnych.

Jeżeli chodzi o dziewczęta, to w obecnym stadium akcji należałoby się ograniczyć do programu skromnego, a dającego gwarancję, że znajdzie zwolenniczki i osiągnie stawiany mu cel. Doświadczenie wykazało, że dużą popularnością wśród dziewcząt wiejskich cieszą się tańce narodowe i regionalne. Nie można negować, że uprawianie na szeroką skalę tańców przyniesie dziewczętom zarówno korzyści kulturalne jak i ruchowe (zwinność, zręczność, poczucie równowagi, opanowanie ruchów). Na drugim miejscu należy postawić zabawy i gry ruchowe, które mają większe walory sportowe, ale wśród dziewcząt starszych będą mniej popularne. Natomiast dziewczęta starsze łatwo będzie zachęcić do siatkówki, jako gry dającej już początkującym emocje współzawodnictwa. Ze sportów należy usilnie propagować pływanie, sport wybrany dla kobiet, który poza wybitnymi walorami zdrowotnymi i ruchowymi posiada jeszcze zaletę niezwykle ważną, jest propagatorem higieny.

Turystyka piesza, jako dział wychowania fizycznego łatwy do przeprowadzenia i posiadający bezsprzeczne zalety, powinna się znaleźć na jednym z pierwszych miejsc w programie w. f. kobiet. Ze względu na walory ruchowe należy też popularyzować łyżwiarstwo oraz narciarstwo nizinne czy górskie, zależnie od regionalnych warunków; jeśli się doń podejdzie od strony utylitarnej, jako środka lokomocji, powinno się ono szybko przyjąć w dzielnicach Polski, obfitujących w większe opady śnieżne. Dziatwa szkolna byłaby w tym wypadku najlepszym propagatorem tego sportu.

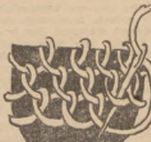
Na tym należałoby program dla wsi zamknąć przynajmniej na razie, nie można bowiem przypuszczać, aby sporty boiskowe mogły się na tym terenie przyjąć. W chwili obecnej usilne propagowanie tych sportów wśród młodzieży żeńskiej mogłoby zaszkodzić popularności wychowania fizycznego".

Tak więc wygląda program usportowienia wsi na czas najbliższy. Warto zaznaczyć, że sprawa ta zaczyna zwracać na siebie coraz większą uwagę. Wojewoda kielecki wydał ostatnio zarządzenie, polecające starostom zapewnić powstanie na terenie jednej z gmin każdego powiatu wzorowego placu sportowego, wyzyskując przy jego budowie tereny z majątku gminnego lub państwowego i pomoc Funduszu Pracy. Trzebaby zwrócić uwagę władz urzędowych innych dzielnic kraju na ten przykład województwa kieleckiego, który dla usportowienia wsi posiada wielkie znaczenie.

Drugim objawem, świadczącym o coraz większej trosce o wychowanie fizyczne wiejskiej młodzieży, był dział w. f. na wystawie „Praca i Kultura wsi" w Liskowie. Dział ten, skromny wprawdzie rozmiarami, lecz racjonalnie pomyślany, składał się z boiska sportowego, mogącego być wzorem dla małych miasteczek i większych osiedli wiejskich, sali gimnastycznej zaopatrzonej w najpotrzebniejszy sprzęt, ogródka jordanowskiego i szeregu plansz propagandowych, przedstawiających w sposób jaskrawy różnicę między wychowaniem pozbawionym troski o sprawność cielesną a wychowaniem sportowym, oraz korzyści czysto utylitarne, jakie przynosi uprawianie sportu. Na tablicach widniały hasła: „Sport to zdrowie — zdrowie to majątek". „Jak sobie pościelesz — tak się wyśpisz" itp.

Z powyższych objawów widać, że propaganda wychowania fizycznego na wsi jest już na dobrej drodze. Wychowanie fizyczne jako ruch masowy, obejmujący cały naród bez różnicy płci, wieku i warstw społecznych, będzie pierwszym etapem i tą silną podstawą, na której oprze swe prace Przysposobienie Wojskowe.

J. R.



Sposób zapełnienia listków i kwiatków we wzorach na str. 3.

W zwierciadle mody

Nasze jesienne kapelusze

Jak zwykle u progu każdego sezonu i po jego rozpoczęciu najpierwszym sprawunkiem jest kapelusz. Staje się on nie tylko pożądany ale i niezbędny.

Każdej z pań w nowym kapeluszu wydaje się, że jest już pod znakiem wschodzącej, najnowszej mody. Jej samopoczucie jest wtedy zupełnie inne, pewniejsze.

A przy tym kapelusze, zmieniające się co sezon, mają tę właściwość, że robią do twarzy, że zmieniają całą sylwetkę. Nadają jej cechę świeżości i odrębności. Tak milej! Tak pożądanej!

W tym sezonie kapelusze nabrały cech bardzo różnorodnych. Bardzo ozdobnych i niesłychanie dziwacznych.

A mają przy tym jeszcze jedną właściwość. Są bardzo ściśle zespolone z uczesaniem. Nawet więcej. Są fasony, które można nosić jedynie do modnych uczesań.

Modne uczesanie to wałeczek. Ale nie ten, który leżał z tyłu główki od ucha do ucha i był bardzo lubiany, prosty i skromny. A wałeczek albo nawet gruby wał zwiniętych włosów, który ciągnie się co najmniej dokoła połowy głowy. Zaczyna się powyżej ucha i okala główkę aż do drugiej strony, sięgając powyżej drugiego ucha.

Tworzy to tło dla twarzy. Niektóre wałeczki zaczynają się już ponad czołem, obramowując rulonem włosów całą twarz.

Oczywiście to dosyć kunsztowne uczesanie może nosić jedynie pani, posiadająca trwałą ondulację. Ale pomimo niej niektóre podtrzymują wałeczek tasiemeczkami, dobranymi do koloru włosów.

Jeszcze modniejsza odmiana tego uczesania polega na dwóch rzędach wałeczków, umieszczonych jeden nad drugim. Oczywista rzecz, że tego rodzaju uczesanie misterne i staranne nie może być zniszczone kapeluszem ani schowane pod jego głowę.

Stąd powstał cały szereg czapeczek. Są to okrągłe babeczki (same główki), jak kalotki księże, ozdobione aplikacjami z filcu w innej barwie. Dalej przeróżne odmiany czepeczków zepchniętych na tył głowy, ozdobionych kokardami, węzłami, rulonami, jak turbany. Wykonuje się je z bardzo miękkich filcy albo aksamitu.

Te maleńkie kapelusiki miewają i rondka, podniesione do góry, załamowane wstążką i na krawędzi rondka kokardą ze wstążeczki. Ozdabia się je piórkami i zręcznie upiętą woaleczką.

Oczywiście wszystkie są młode, bardzo młode! Więc naturalnie moda przychodzi z pomocą i tym, które nie mogą nosić tak zupełnie odsłoniętej twarzy. Bo im jest nieładnie i niestosownie.

Powstała więc cała moc kapelusików — czapeczek w rodzaju frygijskich, furażerek i wydłużonych szkockich. Jest w czym wybierać. A przy tym małe kapelusiki mają tę właściwość, że można je doskonale przerabiać z większych. Chodzi tylko o to, żeby znaleźć tanią i zręczną modystkę. Wtedy można mieć za grosze całą serię kapelusików, dobieranych do sukien i kostiumów.

Oprócz powodzi kapelusików małych noszone są i średnie, o główkach geometrycznie ścinanych stożkowatych, kanciastych, płaskich, zaokrąglonych.

Przyjemnie jest stwierdzić, że nie ma w tej dziedzinie szablonu i, że każda pani może sobie dobrać kapelusz, stosownie do swojej urody i wyrazu twarzy.

Kapelusze aksamitne i filcowe są na ogół skromne. Nie posiadają wiele przybrań. Najczęściej ubierane są wstążką, kokardą, węzłem, wałeczkiem, zwiniętym ze wstążki. Ścinkiem filcu zręcznie upiętym. Warkoczem, splecionym ze wstążek, aksamitu lub filcu. Wreszcie wałeczkiem, który naśladuje wałeczek z włosów. Albo ten, którego pani jeszcze nie ma. Albo ten drugi, którego pani nie nosi!

Oprócz kapeluszy fantazyjnych, jak zwykle cieszą się powodzeniem te, o charakterze męskim, sportowym. Niezastąpione są na rano, do podróży, do palta, do kostiumu. Trochę niebezpieczeństwa wypływa stąd dla kapeluszy męskich. Bo może się zdarzyć, że pan domu posiada „świetny" pilśń, ale o fasonie, który dla niego nie da się obecnie przystosować. (Panowie noszą nieduże kapelusze!). Więc pani zabiera go i w fabryce przerabia dla siebie. Taka jest potem dumna, że ma prawdziwy pilśń za tanie pieniądze. A prawdziwy kosztuje kilkadziesiąt złotych!

Kolory kapeluszy jesiennych: to granat, brąz, zielony i czarny. Oczywiście szary, rudy i beż, o ile to komuś potrzebne. Ale kolory bardzo się miesza. O tym należy pamiętać.

Mariela

Ploteczki

Pawilon sowiecki na Wystawie Powszechnej w Paryżu nazwali Francuzi „Pawilonem Kłamstwa". W monumentalnym budynku nie znajdujemy tam, jak w pawilonach innych narodów, okazów realnych sztuki czy przemysłu, naprawdę godnych widzenia, za to olśniewają nas dane statystyczne, narzucające się efektownym podaniem i krzykliwością.

Wszakże olbrzymia większość zwiedzających wystawę nie jest w możności ocenić prawdziwości zestawień, wykresów i t. p., mogą więc Sowiety liczyć na to, że im się ich zuchwalstwo i cynizm opłacą. Ktoś im przecież uwierzy.

Z danych, które w pawilonie widzimy, możnaby przypuszczać, że dawna Rosja była jakąś dziką dżunglą, że przemysł, handel, nauka, sztuka zaczęły się od bolszewików.

Faktem zaś jest, że ci nawet spośród literatów i dziennikarzy Zachodu, którzy z entuzjazmem jechali do Sowietów oglądać reklamowany raj równości i wolności, wrócili gorzko zawiedzeni.

Na widocznym miejscu w pawilonie panoszy się wielki obraz, wyobrażający Stalina w otoczeniu generałów. Z liczby tych generałów niejeden już został rozstrzelany i pewnie niejeden podobnego się losu doczeka. To też p. Raymond Recouly proponuje, aby postacie skazanych naznaczyć na obrazie krzyżykami.

*

Życie sławnych artystów filmowych zaciekawia zwykle szeroki ogół bywalców kinematografu. Specjalne zainteresowanie wywołują zwłaszcza artystki o zagadkowym spojrzeniu i t. zw. „wampy".

O słynnej aktorce filmowej Grecie Garbo krążyły już różne historie, uchodzi ona bowiem za osobę dziwnie tajemniczą.

P. Heriat, który spędził w Hollywood kilka miesięcy i współpracował z Gretą Garbo, twierdzi, że cała jej tajemniczość to tylko zamiłowanie w życiu domowym i trzymanie się z daleka od zabaw i zgiełku. Greta Garbo bardzo intensywnie pracuje, ale nie lubi burzliwego życia, jakie prowadzi większa część gwiazd i gwiazdorów. P. Heriat nazywa stale Gretę Garbo „miss Garbo", bo, jak zaznacza, cieszy się ona takim szacunkiem, że nikt nie śmie jej nazywać Gretą.

*

Dziwactwa amerykańskie są dla człowieka z naszego kontynentu niezrozumiałe i rażące. W jednym z artykułów o Ameryce, zamieszczonym w tygodniku francuskim „Candide", autor przytacza kilka ogłoszeń przedsiębiorstw pogrzebowych, przysięgając, że są prawdziwe.

„Chowajcie Waszych zmarłych na cmentarzu w Glendale, ziemia tam jest lżejsza niż gdzie indziej. W każdą niedzielę od godz. 3 — 4-ej p. poł. koncert dla umarłych".

„Każcie sobie wymurować grób. Pamiętajcie, że życie zaczyna się po śmierci".

„Po co żyć, kiedy za 18 dolarów można się kazać pochować".

Pewna bogata wdowa w Kalifornii zapłaciła 90.000 dolarów za grobowiec dla małżonka. W kilka tygodni po pogrzebie kazała go przenieść za cenę 25.000 dolarów w inne miejsce, skąd był piękniejszy widok.

Aemi.

Higienistki Przyrodolecznicze

„Pierwsze w Polsce dwuletnie Kursy Przyrodolecznicze dla pomocniczego personelu lekarskiego" założone są z inicjatywy p. dyr. Iny Kisielewskiej w r. 1930. O potrzebie szkolenia takiego personelu wypowiadały się nieraz Zjazdy Lekarskie. Wykłady prowadzi 20 lekarzy, wybitnych specjalistów, z kierownikiem naukowym na czele.

Higienistki otrzymują wiedzę z podstawowych wiadomości medycznych i specjalizują się w działach przyrodolecznictwa: wodo-światło-elektro-lecznictwie, mechanoterapii, Roentgenie, oraz dietetyce. Ćwiczenia odbywają w doskonale urządzonych szpitalach: Centr. Wyszk. Sanitar. (Ujazdowskim), im. Marsz. J. Piłsudskiego (Mokotowskim), oraz przodujących uzdrowiskach.

Uruchomienie kursów jest jeszcze jednym triumfem polskiej myśli twórczej, nawet na forum międzynarodowym, ponieważ tego typu zakładu naukowego brak nawet zagranicą. Jest to nowe pole pracy zawodowej o wielkiej przyszłości.

O kursach, które posiadają wzorowy lokal, pomoce naukowe, internat i t. d. informuje Sekretariat Kursów Przyrodoleczniczych dyr. I. Kisielewskiej i dr med. M. Biernackiej w Warszawie, Szopena 8.

Choroby woreczka żółciowego i wątroby

(CZĘŚĆ II).

W artykule poprzednim omówiliśmy — w sposób naturalnie bardzo tylko pobieżny — cierpienia woreczka żółciowego.

Teraz słów kilka jeszcze o roli wątroby w organizmie. Wspomnieliśmy już, że wątroba bierze udział naturalnie pośrednio w regulacji krążenia krwi, mianowicie, gdy występuje osłabienie mięśnia sercowego, tym samym krew nieprawidłowo krążyć zaczyna w naczyniach krwionośnych, bo serce nie ma dość siły przy rozkurczu wyssać krew z żył, w wątrobie zaczyna się od razu zaznaczać silne przekrwienie, wątroba zwiększa swą objętość, brzeg jej zaczyna wystawać spod łuku żebrowego. Powiększaniu się wątroby w następstwie zalegania w niej krwi przy niedomodze serca towarzyszy lżejsza lub też mocniejsza bolesność.

W zasadzie nie jest to choroba wątroby a serca, lecz rola, jaką wątroba odgrywa w regulowaniu krążenia krwi, ujawnia się, gdy owa pompa ssąco-tłocząca, jaką jest serce, poczyna źle funkcjonować.

Drugą ważną rolą wątroby jest odtruwanie organizmu, przebiegające w jej utkaniu, i to bez względu na to czy jady trujące pochodzą z trucizn w ścisłym tego słowa znaczeniu, czy też są jadami wytwarzanymi przez zarazki przy chorobach zakaźnych, bądź wreszcie wytwarzane są w następstwie złej przemiany materii. W tych wszystkich przypadkach dochodzi nawet niekiedy do uszkodzenia komórek wątroby, czego objawem bywa w wielu przypadkach bądź stan podżółtaczkowy, bądź wyraźna żółtaczka. Objaw ten naturalnie występuje dopiero przy znaczniejszych zatruciach organizmu. Można go zauważyć np. w zatruciach jadami bakteryjnymi w ciężkich zakażeniach krwi, przy zażyciu różnych środków trujących, niekiedy nawet u osób wrażliwych po podaniu środków na spędzenie robaków, zwłaszcza tasiemców. Spośród używek często stosowanych należy wymienić alkohol — przyjmowany pod jaką bądź postacią, który działa wybitnie szkodliwie na komórki wątrobowe. Niedomagania tego narządu trapią z reguły alkoholików, jako następstwo długotrwałego zatruwania organizmu.

Rola wątroby w przemianie materii jest dwojaka: 1 wydzielanie żółci niezbędnej do trawienia tłuszczy, 2 magazynowanie w komórkach wątroby produktu przemiany materii węglowodanów (cukrów, jarzyn, owoców itp.) pod postacią glikogenu. W razie głodzenia i braku węglowodanów w pożywieniu, organizm czerpie z tych zapasów dla utrzymania koniecznej ilości węglowodanów dla odżywienia różnych tkanek.

Tak więc: zaburzenia w czynności serca, przede wszystkim jego osłabienie, odtruwanie organizmu przy silniejszych zatruciach jadami, wreszcie zaburzenia w przemianie materii, przejawiają się jako cierpienia wątrobiane, nierzadko przy tym występuje żółtaczka.

O ile w cierpieniu wątrobianym lub też woreczka żółciowego przewód żółciowy, doprowadzający żółć do dwunastnicy, z jakiej by to nie było przyczyny, staje się niedrożny, t. zn. żółci nie przepuszcza, stolce będą odbarwione, podobne do gliny. Gdy jednak żółć przepływa do dwunastnicy, a żółtaczka jest spowodowana uszkodzeniem komórek wątroby, tak że część żółci przenika do naczyń krwionośnych wątroby, a część odpływa swą zwykłą drogą do dwunastnicy, wówczas mimo żółtaczki stolce może mieć prawie normalne zabarwienie.

W obu przypadkach natomiast mocz będzie miał barwę bardzo ciemną, gdyż przechodzą doń barwiki żółci, jakie przedostały się do krwi.

Zarazki nie tylko uszkadzać mogą wątrobę za pośrednictwem wytwarzanych przez nie jadów, które komórki wątrobowe mają za zadanie unieszkodliwić, niekiedy również zarazki same mogą wniknąć do narządu, powodując stan zapalny przewodów żółciowych, bądź większych, bądź też drobnych, znajdujących się w miąższu wątroby. Zakażenie tego rodzaju może doprowadzić nawet do ropni wątroby, o ile spowodowane jest zarazkami ropotwórczymi.

W wieku starszym nierzadko rozwijają się w obrębie wątroby nowotwory złośliwe. Częstsze są te, które rozpoczynają się w woreczku żółciowym i dopiero stopniowo przerastają do samej wątroby.

Rak woreczka żółciowego daleko posunięty, podobnie jak rak pierwotny wątroby, przejawia się: bólami w okolicy wątroby, żółtaczką, w okresach zwłaszcza późniejszych bardzo intensywną, oraz powstawaniem puchliny brzusznej.

Leczenie dolegliwości wątrobianych jak i woreczka żółciowego wymaga bezwzględnie wskazówek lekarskich, po uprzednim dokładnym przebadaniu chorego, to też nie podajemy jakichkolwiek rad co do stosowania leków, natomiast podamy nieco wskazań dietetycznych dla wszystkich tych, którzy odczuwają jakie bądź dolegliwości wątrobowe a więc: bóle w podżebrzu prawym, promieniujące do łopatki, odbijanie i wymioty treścią gorzką, zielonkawą.

(1) Wszystkie potrawy muszą być świeżo przygotowane; pokarm odgrzewany szkodzi. (2) Zabrania się alkoholu, kawy i czekolady, ryb i mięsa wędzonego, konserw z puszek, mięsa peklowanego, pasztetu, móżdżku, nerek, flaków. (3) Należy ograniczyć w pożywieniu tłuszcze zwłaszcza śmietanę, masło topione, potrawy smażone, tłustych serów, jaj; (4) Nie jadać świeżego pieczywa (chleb razowy niedozwolony!) jarzyn takich jak: kapusta, groch, fasola i inne strączkowe. (5) Owoce w stanie surowym są niewskazane.

Zaleca się dietę obfitą w kasze, ziemniaki, marchew, buraki, pomidory, szpinak; sałatę, kompoty, galaretki. Spośród jarzyn polecają obecnie specjalnie przy niedomaganiach wątrobowych czarną rzodkiew, której sok podaje się wprost nawet jako środek leczniczy. Jedzenie powinno być podawane często a w małych ilościach (co 2 — 3 godziny).

Dietę tego rodzaju niekiedy zachowywać trzeba latami, a wszelkie błędy dietetyczne od razu odbijają się na stanie zdrowia chorego w sposób przykry, bo powodują napady bólów w okolicy wątroby.

Dr J. B.

KALENDARZYK BEZPŁATNYCH POKAZÓW I KURSÓW

GOTOWANIA ELEKTRYCZNOŚCIĄ
WE WRZEŚNIU 1937 R.

w Salonie Pokazowym Elektrowni Miejskiej, ul. Marszałkowska 150

8-go (środa)	godz.	17	kurs	dla	Pań Domu
9-go (czwartek)	„	17	„	„	„ „
10-go (piątek)	„	17	„	„	„ „
14-go (wtorek)	„	10	pokaz	„	„ „
16-go (czwartek)	„	17	„	„	Pomocnic domowych
21-go (wtorek)	„	18	„	„	Pań Domu
22-go (środa)	„	17	kurs	„	Pomocnic domowych
23-go (czwartek)	„	17	„	„	„ „
24-go (piątek)	„	17	„	„	„ „
28-go (wtorek)	„	17	pokaz	„	Pań Domu
30-go (czwartek)	„	17	„	„	Pomocnic domowych

WĄTROBA JEST FILTREM DLA KRWI.

Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości, bóle artretyczne, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, skłonność do tycia, plamy i wyrzuty na skórze.

Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyśpieszają starość.

Racjonalną, zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, artretyźmie ma zastosowanie **„Cholekinaza" H. Niemojewskiego.** Broszury bezpłatne wysyła laboratorium fizjologiczno-chemiczne **Cholekinaza H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy-Świat 5 oraz apteki i składy apteczne.**

Jak zbierać owoce?

Właściwe i umiejętne zebranie owoców ziarnkowych: gruszek i jabłek ma ogromny wpływ nie tylko na dobroć samego owocu i sposób jego przechowania, a więc trwałość w ciągu zimy, lecz i na samo drzewo, które mając nieuszkodzone drobne gałązki lepiej rodzi w latach następnych.

Właściciel nawet małego sadu powinien przed zbiorem czynność tę szczegółowo przemyśleć, żeby przystąpić już przygotowanym i nie narazić się przez brak staranności na straty w owocach.

Najczęściej może popełnia się błędy, zbierając owoce nie we właściwym czasie. A tylko owoce zebrane w odpowiednim momencie dojrzałości nie za wcześnie i nie za późno nabierają potem właściwego koloru i smaku.

Pora zbioru owoców. Zasadniczo w rozwoju owoców zauważyć można dwa okresy dojrzałości. Pierwszy okres to ten, gdy

owoce już powinno się z drzewa zbierać, po nim następuje drugi okres dojrzałości, owoce stają się gotowe do spożycia.

W zależności od odmiany, od warunków klimatycznych w danym roku oraz od rodzaju gleby zbiór owoców może nastąpić nieco później lub wcześniej.

Owoce, które są już dojrzałe i odpowiednie do zbioru, poznajemy po wielu charakterystycznych cechach. Przede wszystkim powinny osiągnąć już jak największą wielkość i właściwe zabarwienie, szypułka (ogonek) łatwo odrywa się od gałązki owocowej, poza tym nasiona są już prawie dojrzałe. W tym celu najlepiej jeden z owoców przeciąć przez połowę i przekonać się, czy ziarnka są koloru brunatnego, będzie to oznaczać dostateczną już dojrzałość. Bardzo często zdarza się, że owoce od południowej strony drzewa zrywać można o kilka dni wcześniej, niż z północnej, również na górnych gałęziach dojrzewają nieraz prędzej, niż na dolnych.

Jabłka i gruszki dzielimy na trzy zasadnicze grupy: owoce letnie, jesienne i zimowe.

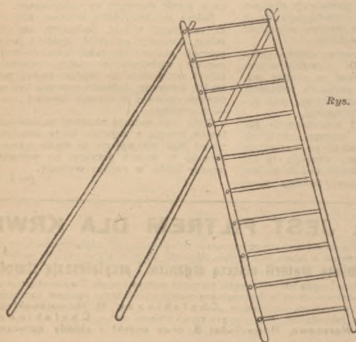
Gatunki letnie, a więc wczesne, dojrzałe do zbioru są jednocześnie gotowe do spożycia, dwa te okresy następują zaraz po sobie. Zupełnie dojrzałe jabłka, czy grusz-



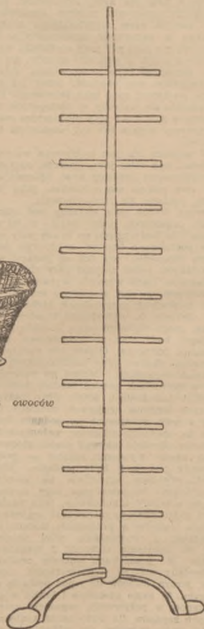
Rys. 1. Prawidłowy sposób zrywania owocu.



Rys. 4. Koszyk do zbierania owoców z drzewa.



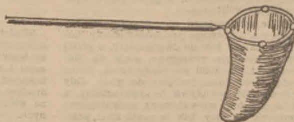
Rys. 2. Drabina dwustronna do zbioru owoców.



Rys. 3. Typ drabiny tyrolskiej.



Rys. 5. Koszyk do składania większych ilości owoców.



Rys. 6. Zbieracz do owoców.

ki letnie mają skórkę żółknącą, pestki brunatne. Charakterystycznym jest dla nich, że nawet bez wiatru same spadają na ziemię, a za lekkim potrząśnięciem zlatuje ich ogromna ilość. Letnich odmian nie można zbierać w stanie zupełnej dojrzałości, ponieważ łatwo przejrzewają, ulęgają się, stają się mączyste i tracą przyjemny, kwaskowaty smak.

Praktyka więc wykazała, że odmiany te najlepiej zbierać jest na 5 — 6 dni przed kompletnym dojrzeniem, wtedy w zwykłej, dobrej przechowalni dadzą się przetrzymać nieraz przeszło 2 tygodnie, a w specjalnie chłodnym miejscu nawet bardzo długo.

Owoce jesienne i zimowe jest trochę trudniej określić, kiedy gotowe są do zbioru, w każdym razie powinno się je przetrzymywać możliwie długo na drzewie, ponieważ zebrane przedwczesnie nigdy nie nabiorą właściwego smaku i aromatu, a łatwo mogłyby zacząć się psuć i zagniwać. Na ogół odmiany jesienne dojrzewają w październiku lub w listopadzie, zbierać więc z drzew powinniśmy je na jakieś 10 dni przed właściwym okresem dojrzenia. Wcześniejsze odmiany zbiera się w ostatnich dniach września, zbiór późniejszych natomiast powinien być zakończony do połowy października.

Jeśli chodzi o odmiany zimowe, to gotowe są one do spożycia w zimie, lub niektóre dopiero na wiosnę. Można przetrzymywać je na drzewie bez obawy nawet do pierwszych przymrozków, ponieważ im później zebrane, tym lepiej będą wykształcone i lepiej dadzą przechowywać się w przechowalni, nie marszczą się i nie więdną, a nabierają właściwego zapachu i smaku. Jeżeli w nocy nastąpił silny przymrozek akurat przed zbieraniem owoców z drzewa, należy na razie poczekać, aby owoce spokojnie rozmarzły i potem przystąpić do ich sprzętu.

Okres zbioru odmian zimowych przypada zwykle między 10 a 20-ym października, nie jest to oczywiście termin ściśle ustalony, a zależy od warunków klimatycznych danego roku.

Zbiór owoców zaczyna się zawsze od odmian najwcześniejszych, potem stopniowo zbiera się coraz późniejsze.

Bez względu na rodzaj owoców powinno się dokonywać zbioru zawsze w dzień suchy, pogodny i po obeschnięciu rosy, ponieważ owoce wilgotne źle będą się przechowywały. Również nie należy zbierać owoców silnie nagrzanych słońcem.

Sposób zbierania owoców. Powinniśmy wykluczyć zupełnie sposób zbioru przez strząsanie. Tylko pośledniе gatunki owoców i takie, na których nie zależy nam, aby się dobrze przechowały, można otrząsać. Ze wszystkimi lepszymi należy postępować ostrożnie, zrywając je ręcznie z ogonkami. Tylko owoce zbierane z ogonkami mają pełną wartość, owoc bez ogonka czy to jabłko, a szczególnie gruszka, traci swój efekt, a w handlu cenę. Przy zbieraniu owoc ujmujemy delikatnie dłonią, lekko unosimy i przekręcamy, a jednocześnie palcem wskazującym naciskamy ogonek możliwie blisko pędu owocowego, a wówczas szypułka łatwo oderwie się od gałązki. Rys. 1. Jeżeli owoc łatwo nie odchodzi, to znaczy, że jeszcze niezupełnie dojrzały.

Zbierając owoce, trzeba zwracać szczególną uwagę, aby nie były one skaleczone, ani zadraśnięte. Ostrożność należy posunąć nawet do tego stopnia, że każdy zbierający powinien mieć krótko ucięte paznokcie, aby nimi owoców nie zadrasnąć oraz starać się każdy owoc jak najmniej naciskać, żeby nie ścierać woskowego nalotu na skórce owocowej. Aby dostać się do owoców wyżej położonych na drzewie, powinno się operować specjalnymi drabinkami i odpowiednio je umieszczać, tak, żeby mieć dostęp do drzewa ze wszystkich stron. W wyjątkowych tylko wypadkach, gdy przy pomocy drabiny nie da się owoców dosięgnąć, może zbierający wejść na drzewo. Nie wolno jednak jest wchodzić w obuwiu, żeby nie kaleczyć kory, najlepiej wdrapać się boso, lub w miękkich łapciach, stale uważając, żeby nie nieszczyć drobnych gałązek. W ogóle jednak należy tego sposobu zrywania unikać i posługiwać się nim tylko w ostatecznych wypadkach, gdy nie posiadamy specjalnego zrywacza, osadzonego na długim kiju. Przyciąganie grubszych gałęzi dla zerwania z nich owoców pociąga za sobą niejednokrotnie złamanie. Zrywanie niezupełnie jeszcze dojrzałych owoców dokonane nieumiejętnie połączone bywa z obłamaniem wraz z owocem części gałązeczki, na której znajduje się owoc, na gałązce tej zaś tkwi pączek liściowy i owocowy. Pączek liściowy przeznaczony jest do dalszego wzrostu gałązki w roku następnym, owocowy zaś do wydania owocu. Niszcząc takie drobne gałązki, przesuwamy owocowanie drzew o rok lub dłużej, muszą się bowiem rany zaleczyć, a następnie wytworzyć nowe pączki zastępcze.

Podobne uszkodzenia mogą wyniknąć, jeśli będziemy owoce rwać, a nie odłamywać z lekkim skrętem, odchylając w kierunku przeciwnym do zwisania owocu.

Stojąc na drabinie, zbieramy owoce do niewielkich koszyczków, wygodnie przytwierdzonych przy pomocy kulki czy to do drabiny, czy też do grubszej gałęzi. Po napełnieniu koszyczka opróżniamy je, przekładając owoce ostrożnie do większych koszy, stojących pod drzewami. Nie należy nigdy owoców przesypywać z kosza do kosza, aby nie uległy obtłuczeniu, a starannie i delikatnie przekładać je rękami. Kosze powinny być wyścielane papierem, sianem, lub jakimś miękkim materiałem, nie będą wtedy wywierały na owoce żadnego ucisku.

Przystępując do sprzętu owoców, powinno się zachować pewną kolejność zdejmowania ich z drzewa. Rozpoczynać należy zbiór od owoców nisko osadzonych w koronie i stopniowo przechodzić dopiero do wyżej wiszących. Najpierw również zbieramy owoce od zewnętrznej strony korony, potem dopiero te, które są bliżej pnia, przy takim sposobie zbierania najmniej owoców zostanie strąconych z drzewa i uszkodzonych.

Przyrządy do zbioru owoców. Do starannego i umiejętnego wykonania zbioru owoców potrzebne są różne urządzenia i przyrządy, które ułatwią te czynności.

Potrzebne są więc stołki, drabiny, kulki i kosza. Istnieje wiele różnych typów drabinek używanych przy zbiorze owoców, w ogóle drabinki powinny być mocne, lekkie i niewywrotne.

Drabiny jednostronne są niedobre i lepiej nie używać ich, ponieważ, opierając taką drobinę o koronę drzewa, wyłamujemy przy tym dużo drobnych gałązek, które będą owocowały w roku przyszłym. Nieraz również może złamać się i większa gałąź z owocami lub sami możemy być narażeni na spadnięcie ze źle opartej drabiny.

Dużo lepszą i wygodniejszą w użyciu jest drabina dwustronna. Rys. 2. Można ją łatwo przerobić z drabiny jednostronnej, przytwierdzając dwie ruchome nogi na grubym żelaznym pręcie, który umieszcza się zamiast ostatniego szczebla. Drabina taka jest bardzo wygodna i można ją bez względu na nierówność terenu ustawiać zupełnie pewnie w każdym miejscu pod drzewem.

Specjalny typ drabiny dosyć wygodnej, która pozwoli umieścić się w najbardziej nawet zagęszczonej koronie, jest drabina



tyrolska. Rys. 3. Stanowi ją gruby drąg z otworami co 30 cm, poprzez które przeciągnięte są szczeble 30 cm długie. Wierzchołek drąga wolny jest od szczebli na 60 cm od góry i służy do opierania drabiny o rozwidlenie gałęzi wewnątrz korony. Podstawę drabiny stanowią dwie półksiężycowato wygięte nóżki, które mocno wbija się w ziemię, ustawiając drabinę. Długość takiej drabiny wynosi zwykle 3 i pół metra. Z drzew karłowatych niskich zbieramy owoce, posługując się specjalnymi schodkami, lub po prostu wchodząc na stołek.

Bardzo ważnym przyrządem do zbierania owoców są koszyki, które powinny być takiej wielkości i kształtu, żeby jak najmniej uszkadzały owoce i były wygodne przy zbiorach.

Bezpośrednio z drzewa powinno się zbierać owoce do koszyków niewielkich o pojemności przeciętnie 8 kg. Rys. 4. Pożądane byłoby, żeby koszyk miał boki skośne, wówczas ciężar owoców, układanych warstwami, wywiera więcej ciśnienia na boki koszyka, niż na same owoce, leżące pod spodem, dzięki temu dolne owoce nie będą odgniecione. Koszyk taki powinien mieć pałąk z przyczenioną do niego kulką t. j. mocnym kawałkiem rozwidlonej gałązki. Podczas zbioru można go wtedy zawieszać swobodnie na drabinie lub na gałęzi. Najpraktyczniej byłoby zrobić sobie tego rodzaju urządzenie, żeby po zapełnieniu koszyczka móc spuszczać go na dół na sznurku, a potem pusty wciągać z powrotem, nie potrzebujemy wtedy schodzić z drabiny z każdym koszykiem i oszczędzamy na czasie i fatydze. Napełnione na drzewie koszyczki opróżniamy do większych koszów, przeznaczonych do przenoszenia. Rys. 5. Kosze te powinny być możliwie płaskie o ścianach skośnych i pojemności niewiększej niż 25 kg. Dno i brzegi tych koszów muszą być wyłożone wełną drzewną, płótnem, papierem, sianem lub jakimś miękkim materiałem, w przeciwnym wypadku owoce stale będą się uszkadzały o ściany koszów. Kosze do owoców powinny być używane tylko do tego celu i z roku na rok przechowywane, wtedy nie ulegną tak szybko zniszczeniu i długo będą mogły służyć.

Dużą pomoc przy zbieraniu owoców oddaje tyka z hakiem, która ułatwia naginanie gałęzi. Do owoców, wiszących bardzo wysoko na drzewach i trudnych do dosięgnięcia, używa się specjalnych zrywaczy.

Jest to niewielki worek, umieszczony na drążku, który podstawia się pod upatrzony owoc, po lekkim wstrząśnięciu owoc powinien spaść do woreczka, nie odnosząc żadnego szwanku. Rys. 6.

Po wypełnieniu dużych koszów owocami, przenosimy je do jakiejś podręcznej szopy pod dachem, gdzie zsypuje się owoce w duże pryzmy zwykle do 70 cm wysokie w celu wypocenia się, czyli utraty nadmiaru wilgoci. Pozostawić tak można je do 10 dni. Szopa musi być przewiewna, żeby para wodna z owoców mogła stopniowo usuwać się. Nigdy nie należy pozostawiać owoców po zbiorze w ogrodzie, zebranych w kupki na czas dłuższy, ponieważ duża część ich zacznie się psuć i zagniwać.

Po okresie wypocenia się przystąpić należy do segregowania owoców na kilka gatunków, a potem przenosi się je do uprzednio przygotowanej przechowalni.

Inż. Janina Honczarenkowa

Uprawa roślin cebulkowych, kwitnących wczesną wiosną

Do bardzo łatwych i stosunkowo mało kłopotliwych w uprawie należą rośliny cebulkowe, które wydają piękne i wonne kwiaty. Najwcześniejszych i najwdzięczniejszych kwiatów wiosennych dostarcza przeważnie grupa cebulkowych, a więc wymienić tu trzeba: hiacynty, tulipany, krokusy, żonkile, narcyzy.

Wszystkie cebulkowe kwitną pięknie, rozrastają się i rozmnażają bez specjalnych zabiegów z naszej strony, a są przy tym łatwe w pielęgnacji, dlatego też należałoby na nie zwrócić specjalną uwagę.

Ponieważ, jak już zaznaczono, prawie wszystkie kwiaty cebulkowe zakwitają wczesną wiosną, trzeba już na jesieni obmyśleć i przygotować miejsca, gdzie je posadzimy. Miesiąc wrzesień najlepiej nadaje się do sadzenia wszystkich kwiatów cebulkowych, ponieważ w tym czasie umieszczone w gruncie cebulki zdążą się zakorzenić do zimy, przetrwają zimę, a następnie zaczną się pięknie rozwijać i kwitnąć na wiosnę.

We wrześniu więc musimy zaopatrzyć się w cebulki i przystąpić do ich rozmieszczenia. Jeżeli rośliny cebulkowe posiadaliśmy już w ogrodzie, to po okwitnięciu, gdy straciły liście i przeszły w stan spoczynku, cebulki powinny były być wykopane i przesuszone. Cebulki przechowuje się w miejscach dość suchych, np. rozłożone cienką warstwą na strychu. Małe cebulki odejmujemy od starszych, większych i uprawiamy potem na oddzielnych zagonkach. Starsze cebulki zaś we wrześniu właśnie sadzi się do gruntu we właściwych miejscach. Ziemia, w której umieszczamy cebulki, powinna być, o ile możności, pożywna, najlepiej doprawić ją przegniłym nawozem lub kompostem i dobrze przekopać.

Kwiaty cebulkowe mają tę dużą zaletę, że dają się również doskonale hodować w gruncie i w doniczkach. W tym samym czasie, gdy sadzimy je w ogródku do ziemi, możemy umieścić je w doniczkach, trzymać zadołowane w piwnicy przez trzy miesiące, a potem, gdy wypuszczą kły, zabrać do mieszkania do pędzenia i doczekać się w środku zimy pięknie kwitnących kwiatów: hiacyntów, tulipanów itp.

Uprawa cebulkowych w gruncie przyczynia oczywiście jeszcze mniej kłopotu, niż w doniczkach, a na wiosnę doczekamy się pięknej i naprawdę sprawiającej przyjemność dekoracji.

Rozejrzyjmy się w bogatym królestwie tych pięknych kwiatów, poczynając od najbardziej popularnych.

Hiacynty — powszechnie lubiane rośliny dla pięknych, barwnych i pachnących kwiatów. Pożądane są na wiosnę w ogrodzie, tworząc śliczne skupinki, zakwitają w kwietniu lub w początkach maja.

Cebulki hiacyntów, jak zresztą i tulipanów, są importowane masowo z Holandii, która, posiadając idealne warunki dla produkcji cebulkowych, stała się dostarczycielką ich dla całego świata. Cebulki hiacyntów, używane do sadzenia, dzieli się na trzy klasy pod względem wielkości. I-sza klasa — 22 cm obwodu, II-ga klasa — 18 cm, III-cia — 12 cm. Ponieważ im okazalsza cebulka, tym piękniejszy wydaje kwiat, więc wszystkie większe cebulki używa się do pędzenia w doniczkach, gorsze zaś gatunki i tańsze bierze się do sadzenia w ogródkach. Poza tym cebule pozostałe po jednorocznym pędzeniu w doniczkach, po przekwitnięciu, zasusza się i we wrześniu sadzi się do gruntu.

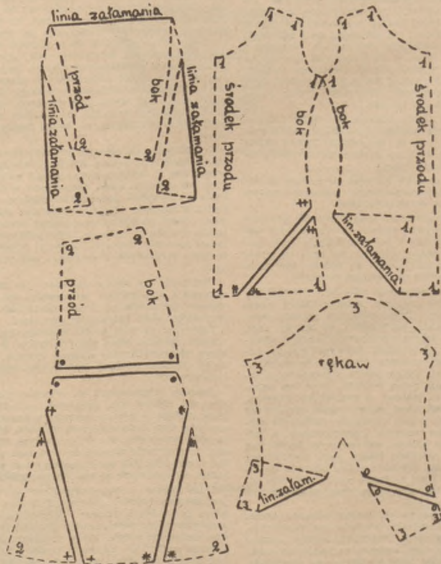
Odległości sadzenia cebulek daje się zwykle 10—25 cm, duże cebulki umieszcza się w ziemi głębiej, 6—8 cm, mniejsze zaś płyciej, na 2—3 cm.

Tych samych cebulek nie warto jest używać dłużej jak przez 3 lata, potem należy je usunąć, gdyż co roku dają kwiaty gorsze i zastąpić nowymi. Po przekwitnięciu kwiatów i zaschnięciu liści, cebulki hiacyntów wykopuje się, przesusza, aby posadzić na nowo we wrześniu, jeśli jednak ziemia jest wyjątkowo żyzna, to można przetrzymać cebulki kilka lat na tym samym miejscu bez przesadzania. Należy tylko uważać wtedy, aby podczas uprawy stosowanej cebulki nie były w ziemi uszkodzone.

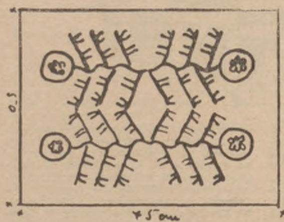
Posadzone jesienią cebulki hiacyntów dobrze jest przed zimą lekko okryć, aby uchronić je przed działaniem mrozu.

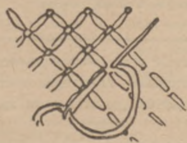
Odmian hiacyntów jest dużo, różnią się między sobą zarówno barwą, jak i formą kwiatów, które bywają pojedyncze i pełne. Dla wiosennej dekoracji najlepiej nadają się hiacynty holenderskie, do najpiękniejszych należą: La Victoire—karmazynowy, Gertruda — karminowy, Innocence — biały, Grand Maitre — niebieski, Yellow Hammer — złocisty.

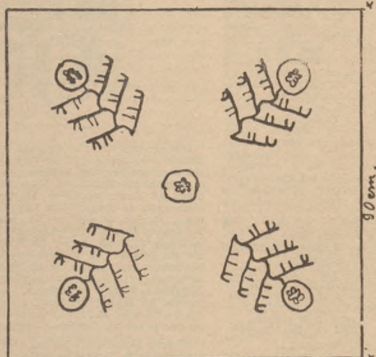
(d. n.)



Rysunek wyjaśniający w jaki sposób na linii załamania uzupełnia się formę przez odwrócenie i złączenie na tej właśnie linii.







Sposób rozmieszczenia motywów na materiale. Wzór naturalnej wielkości na str. 2.

Wrześnowy konkurs rozrywek umysłowych

Ze względów technicznych wyniki Konkursu Lipcowego ogłoszone zostaną w Nr 38 „Praktycznej Pani", natomiast w numerze niniejszym oraz w NrNr 39 i 40 zamieszczone będzie 9 zadań, stanowiących Konkurs Wrześniowy. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15 października r. b., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu, należy jednak załączyć 3 kupony lub kupony odpowiadające rozwiązaniom.

Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu, które są Czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający nawet jedno trafne rozwiązanie brać będą udział w losowaniu nagród, których ilość będzie powiększona, wobec zwiększającej się liczby uczestniczek konkursów.

Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano dokładny sens rozwiązania, a jeśli są wyrazy pomocnicze, to należy wyszczególnić wszystkie takie wyrazy. Rysunki nie są potrzebne. Rozwiązania opatrzone czytelnym imieniem, nazwiskiem i adresem osób rozwiązujących, należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe", przy czym prosimy nie łączyć rozwiązań z innymi sprawami, jakie nieraz Sz. Panie mają do Redakcji, gdyż to utrudnia załatwienie i może spowodować wypadkowe niezaliczenie do konkursu.

ODPOWIEDZI Z DZ. ROZRYWEK UMYSŁOWYCH.

P. „Karylli".

Dziękujemy Sz. Pani za łaskawe uwagi, dotyczące rozrywek umysłowych, pragniemy jednak wyjaśnić niektóre sprawy. Co się tyczy niedoręczania listów, to niestety informacje nasze nie są błędne. Pewna ilość listów ginie czy to na poczcie, czy też skutkiem mylnego doręczania. Jako przykład podajemy, że w naszej skrzynce b. często znajdujemy listy do innych adresatów. Zawsze je zwracamy poczcie, ale jesteśmy pewni, że nie wszyscy tak robią, tylko po prostu wyrzucają taką korespondencję „do kosza". Dalej jeżeli idzie o określenia wyrazów, to ma Sz. Pani słuszność, że należy starać się o jak najprostsze i najwyraźniejsze określenia, jednak nie możemy zgodzić się na to, żeby określenie „tarniny" jako „rośliny kolczastej" — było błędne. Jeżeli idzie o termin ogłaszania wyników konkursów to został on przesunięty, jak zaznaczaliśmy w Nr 24, wyłącznie na liczne prośby Sz. Pań mieszkających na odległej prowincji, gdzie poczta skutkiem złej komunikacji nie funkcjonuje szybko. Po upływie terminu, w którym można nadsyłać rozwiązania, Redakcja Działu musi bardzo dokładnie sprawdzić cały materiał, posegregować go i sporządzić wykazy, na co oczywiście też trzeba czasu, a potem rezultaty muszą być oddane do drukarni na 10 dni przed ukazaniem się numeru.

Jeszcze raz dziękujemy Sz. Pani za list i zapewniamy, że starania nasze będą szły w tym kierunku, aby w ramach możliwości zadowolić Sz. Panie Czytelniczki.

Z łaskawie nadesłanego logogryfu niestety nie skorzystamy, gdyż Redakcja mogłaby być posądzona o zbytnią autoreklamę. Bardzo prosimy o nadesłanie ewentualnie innych prac tego rodzaju.

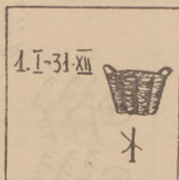
Red. Dz. Roz. Umysł.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 33 „Praktycznej Pani" przez pomyłkę opuszczono rozwiązanie zadania Nr 5 (bilety wizytowe), które brzmi: Kruszwica, Worochta.

REBUSIKI JEDNOWYRAZOWE Nr 1.





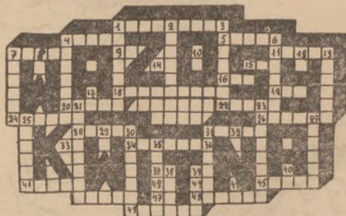
ZEGARÓWKI Nr 2.
uł. p. *Bronisława Alberth*, Kraków.

Ruchem wskazówek zegarowych, przeskakując jednakową ilość liter, odczytać nazwy dwóch uzdrowisk w Polsce.





KRZYŻÓWKA Nr 3.
uł. p. *Krystyna Iskra*, Zielonka.



Wyrazy poziome: 1. Choroba oczu. 4. Kształt — inaczej. 5. Najwyższy głos męski. 7. Kawa arabska. 9. Nuta. 11. Nauka o zasadach moralności. 14. Nuta. 15. Okres czasu. 16. Smoła pogazowa. 18. Ogół cech duchowych. 19. Papuga. 20. Napój alkoholowy. 22. „do rzeczy" w jęz. martwym. 24. Taniec. 26. Kuferek ręczny. 28. Zasłona na lampę. 31. Brak kasowy. 33. Pomieszczenie dla pszczół. 34. Przeciwnik (wspak). 37. Zaimek wskazujący. 39. Spółgłoska fonetycznie. 41. Ogłoszenie publiczne. 42. Spółgłoska fonet. 43. Zaimek. 45. Imię męskie. 46. Myśl przewodnia. 47. Spółgłoska fonetycznie. 48. Miejsce zatrzymywania się pociągów. 49. Masowe bankructwa.

Wyrazy pionowe: 1. Rodzaj pocisku armatniego. 2. Gra hazardowa. 3. Aktor (wspak). 4. Napis, godło (wspak). 6. Rozgłos. 7. Kolonia francuska (nazwa spolszczona). 8. Spółgłoska fonet. 10. Miara powierzchni. 12. Dwie jednakowe samogłoski. 13. Dzierżawa. 17. Zaimek. 21. Wiedza tajemna. 23. Przekształcanie. 25. Pałeczka dyrygenta. 27. Linia łamana. 29. Spółgłoska fonet. 30. Pokój pałacowy. 31. Chwila — inaczej. 32. Zaimek (wspak). 35. Człowiek posiadający zamiłowanie piękna. 38. Karnacja — inaczej (wspak). 39. Osobnik bez obuwia. 40. Spółgłoska fonet. (wspak). 44. Pytajnik (wspak).

KUPON NR 1 WRZEŚNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 12.IX. — 18.IX. 37 r.

NIEDZIELA 12.IX.

8.00 — Audycja poranna.
9.30 — Regionalna transmisja z Chełmna a) Pieśni Ludowe, b) Uroczyste nabożeństwo z Katedry
12.03 — Radosny poranek — koncert z płyt
13.10 — Gdy zadźwięczą mandoliny — koncert popularny
14.10 — Transmisja fragmentu „Dożynek" z folw. „Barki" pow. wileńsko - trockiego
14.40 — Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci
15.00 — Audycja dla wsi
16.00 — „Zapraszamy do Łazienek" — koncert Ork. Symf. P. R. i Małej Orkiestry P. R.
19.00 — Wznowienie słuchowiska p. t. „Wielka wygrana"
19.20 — Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego
20.05 — Wiązanka melodii Fr. Lehara. Transmisja z Wiednia
21.00 — „Diabeł w zalotach — czyli podróż diabła na wesele" wesoła audycja ze Lwowa
22.00 — Recital śpiewaczy Sergiusza Gagarina

PONIEDZIAŁEK 13.IX.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Ludwik van Beethoven: Sonata As-Dur op. 110
12.25 — Edward Grieg: dwa utwory
12.40 — „Od warsztatu do warsztatu"
16.15 — Koncert orkiestry Filharmonii Warszawskiej z Ciechocinka
16.45 — Lwów na szlaku czarnomorsko - bałtyckim — odczyt
17.00 — „Papa Franck" — reportaż muzyczny
18.15 — Wyjątki z baletu (płyty)
19.00 — Audycja strzelecka
20.00 — „Przy winku" — koncert rozrywkowy
21.45 — „Ogniwa" — opowiadanie Elizy Orzeszkowej
22.00 — Pieśni polskie w wykonaniu Mieczysława Saleckiego
22.20 — Henryk Melcer: Trio fortepianowe op. 2.

WTOREK 14.IX.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
12.25 — Koncert Ork. Filharm. Warsz. z Ciechocinka
16.00 — Rzeczy ciekawe z pięciu części świata — aud. dla dzieci
16.20 — Franciszek Schubert: 6 Moments musicaux op. 96
16.45 — „W największym parku Polski"— felieton
17.00 — Koncert solistów
18.15 — Z oper jazzowych Kreneka i Weilla (płyty)
19.00 — Niezawodny środek — skecz
19.15 — Koncert kameralny
20.00 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.
20.40 — Reportaż ze Zjazdu młodzieży rzemieślniczej
21.00 — „Don Carlos" — opera. Transmisja z Rzymu
22.00 — „Ogniwa" 9 opowiadanie Elizy Orzeszkowej

ŚRODA 15.IX.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Franciszek Liszt (płyty)
12.25 — Koncert Orkiestry Salonowej z Łodzi
16.00 — Różne warsztaty pisarskie — szkic literacki
16.15 — Na polską nutę — koncert popularny. Transmisja z pawilonu radiowego na Targach Wschodnich
16.45 — „Oddziały partyzanckie na Wileńszczyźnie w r. 1919 — odczyt
17.00 — Koncert Orkiestry Filharmonii Warszawskiej z Ciechocinka
17.50 — Sztuczna guma — pogadanka
18.15 — Przy akompaniamencie gitary (Płyty)
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. Henryka Sztompki
21.45 — „Ogniwa" — opowiadanie Elizy Orzeszkowej
22.00 — Wieczorny koncert muzyki lekkiej pod dyr. Fitelb

CZWARTEK 16.IX.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Muzyka z płyt
12.25 — Koncert Orkiestry Wojskowej
16.15 — Utwory na dwa fortepiany
16.45 — „Niewidomi, którzy widzą — reportaż z Lasek
17.00 — Z wesołą piosenką przez Targi — koncert rozrywkowy. Transm. z z Pawilonu Radiowego na Targach Wschodnich
18.15 — Wiązanki na organach Wurlitzera (płyty)
19.00 — „Kasper Karliński" — dramat Wł. Syrokomli
20.00 — „Rok 1885 — najnowsze tańce"— w wyk. Małej Ork.
21.05 — „Rok 1937 — najnowsze tańce"— w wyk. Małej Ork.
21.45 — „Ogniwa" — opowiadanie Elizy Orzeszkowej
22.00 — Recital śpiewaczy Luby Lewickiej
22.30 — Aleksander Tansmann: Suita — Divertissements (płyty)

PIĄTEK 17.IX.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Gra Arnold Földessy — wiolenczela (płyty)
12.25 — Koncert w wyk. Orkiestry Wileńskiej. Transmisja z Wystawy Radiowej w Wilnie
16.15 — Muzyka salonowa
16.45 — Życie jak przed dwudziestu wiekami — reportaż
17.00 — Koncert Ork. P. R. pod dyr. Z. Godlewskiej
18.15 — Japońskie motywy (płyty)
19.00 — Koncert solistów
20.00 — „Z operetek" — koncert rozrywkowy
21.45 — „Książę poetów" — kwadrans poetycki
22.00 — Recital skrzypcowy Feliksa Eyle
22.25 — Pieśni Carmencity (hiszpańskie pieśni ludowe)

SOBOTA 18.IX.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Polonezy (płyty)
12.25 — Koncert orkiestry wojskowej
16.00 — „I my też urządzamy koncert"— aud. w wyk. zespołu dziecięcego (z Wystawy Radiowej w Wilnie)
16.30 — Sonety na wiolonczelę i fortepian
17.10 — Suity Czajkowskiego i Sibeliusa — koncert
17.50 — W zamku Zawiszy Czarnego — pogadanka
18.15 — Piosenki filmowe
19.00 — „Górnik i hutnik w pieśni" — aud. słowno - muzyczna
20.00 — „Byli i będą" — audycja dla Polaków zagranicą
21.05 — Koncert rozrywkowy

Niespodziewana „amnestia"

Mężowie, przede wszystkim bezdzietni, miewają moc przykrości, powracając o spóźnionej porze do domu. Powrót taki połączony jest co najmniej ze sprzeczką, a często z awanturą, której świadkami mimowolnymi są zamieszkali „przez ścianę" sąsiedzi. Podobne wypadki zdarzały się również w jednym z mieszkań przy ulicy Sienkiewicza, przy tym małżonka była o tyle niewyrozumiała, że awanturowała się nie tylko przy nocnych powrotach męża, ale nawet wtedy, gdy wracał on spóźniony o kilka minut z biura.

Stało się to tak w całej kamienicy znane, że zarówno stróż, służące sąsiadów, jak i niektórzy ciekawsi lokatorzy pilnowali skrupulatnie godziny wpół do czwartej i gdy o tej porze małżonek pani X nie wracał do domu, cieszyli się na niechybną awanturę.

Jakoż wszystko zdawało się świadczyć o tym, że przedwczoraj dojdzie do jakiegoś grubszego zajścia, była bowiem godz. 4 po południu, a pani X wciąż jeszcze oczekiwała w drzwiach na powrót męża, marszcząc groźnie brwi i ściskając w ręku staroświecki parasol. „Galeria" sąsiadów obiecywała sobie nielada słuchowisko, gdy tymczasem — wszystko zawiodło. Pan X przyszedł w kilka minut po czwartej i nie tylko nie miał żadnej awantury, ale nawet, ku zdumieniu sąsiadów, tegoż wieczora poszedł z żoną do teatru pod rękę i — w najlepszej zgodzie.

Nazajutrz od rana „życzliwe" sąsiadki zainterpelowały srogą małżonkę o powód nieoczekiwanej amnestii. Sprawa wyjaśniła się odrazu: pani X wyznała, że mąż spóźnił się o kilkanaście minut, bo, wracając z biura kupował los na loterię klasową. Oczywiście musiałam mu wybaczyć — objaśniała pani X. „Krzyczę tylko na niego za lekkomyślność, gdy jednak robi rzecz rozumną, jestem z niego zadowolona, a nawet — dodała z uśmiechem — zabieram go do teatru".

Odpowiedzi kosmetyczne

P. „Helena z Warszawy".

Szmalec wieprzowy jest jedną z najpospolitszych baz, na jakich robi się różne maści i kremy. Jest on dla skóry bardzo dobry, ale ma tę ujemną stronę, że szybko jełczeje, a wtedy zamiast korzyści wyrządza skórze krzywdę. Zamówienie w aptece więcej skomplikowanego preparatu z kosztownych surowców tak podroży preparat, że uczyni go wprost niedostępnym. Lepiej już w takich wypadkach kupować preparaty gotowe, a mianowicie krem nr 58 przy cerach suchych ze zmarszczkami, zaś krem nr 59 przy cerach tłustych.

Aby otrzymać rudawy odcień włosów, należy po umyciu mydłem i spłukaniu w kilku kolejno zmienianych wodach do ostatniego płukania użyć odwaru z łusek cebuli. Garść brązowych łusek cebuli wygotować w takiej ilości wody, aby pozostał litr odwaru, przecedzić i płukać w nim włosy przez kilka minut.

P. „Zmartwiona z Ostrowi".

Ma Pani cerę bardzo tłustą, ze wszystkimi tego następstwami. Bardzo dobrze, że nie używała Pani dotąd żadnego kremu, bo przy tego rodzaju dolegliwości kremy w zasadzie nie są wskazane; dopiero w ciągu kuracji, gdy skóra zacznie trochę podsychać, czego objawem jest łuszczenie się naskórka, można pod puder stosować jakiś krem beztłuszczowy.

Musi Pani przede wszystkim znaleźć przyczynę nadmiernej tłustości skóry. Może nią być anemia, zła praca przewodu pokarmowego (obstrukcja), choroby wątroby, nerek, lub kobiece. Dopiero przy jednoczesnym leczeniu wewnętrznym i pielęgnowaniu skóry w sposób wskazany w moich artykułach będzie Pani mogła pozbyć się trapiącej ją dolegliwości.

Do mycia powinna Pani używać wodę ciepłą, mydło salicylowe lub alkaliczne, oraz otręby pszenne, stosowane razem z mydłem, lub rozmoczony chleb razowy do oczyszczania wągrów. Kilka razy dziennie należy przecierać twarz płynami dezynfekcyjnymi, których sposób przygotowania podawałam; robić okłady ze skrzypu; wreszcie maseczki.

Dopiero po kilku miesiącach systematycznej, uporczywej walki z dolegliwościami zaczną pojawiać się widoczne rezultaty.

Proszę nie zrażać się chwilowym niepowodzeniem; może napisze Pani do mnie osobiście, podając jeszcze jakieś szczegóły o sobie. Puder, o który Pani zapytuje, jest najgorszy ze wszystkich, znajdujących się na rynku; on sam może być także jedną z przyczyn złej cery.

Liszaj na buzi dziecka radzę smarować na noc 5% maścią siarkową na goldkremie.

P. Pelagia K.

Aby zwalczyć tę przykrą dolegliwość Pani, należy przede wszystkim koniecznie uregulować żołądek. W tym celu powinna Pani na noc brać 1 łyżkę nujolu z 15 kroplami mięty. Rano na czczo, jak dotychczas pić drożdże rozpuszczone w ciepłym mleku. Co wieczór jadać mleko zsiadłe z czerstwym chlebem razowym, oraz śliwki suszone.

Zewnętrznie kwarcówki powinny działać dodatnio, należy zrobić ich na jesieni 15 — po 3 tygodniowo, poczynając od 15 minut, przedłużać stopniowo naświetlania, tak aby doprowadzić do złuszczenia naskórka.

Codzienna pielęgnacja twarzy powinna być następująca: wieczorem umyć twarz wodą dobrze ciepłą, mydłem rezorcynowo-salicylowym, opłukać, osuszyć, po czym przetrzeć watką zwilżoną sokiem z ogórków. Sok ten należy przyrządzić w następujący sposób: świeży ogórek obrać ze skóry, przepuścić przez maszynkę, wycisnąć, przecedzić, do otrzymanej ilości soku dodać taką samą ilość spirytusu i zostawić na tydzień. Po tygodniu przefiltrować i używać do przecierania twarzy.

Po umyciu twarzy i przetarciu sokiem ogórkowym, na wszystkie guzy położyć okład pod ceratkę z 2% wody rezorcynowej z dodaniem odrobiny kamfory — na 1 do 2 godzin, przez 10 dni.

Rano umyć twarz wodą ciepłą i mydłem i położyć 3—4 gorące okłady (tak jednak, aby się nie sparzyć) z naparu skrzypu 2 łyżeczki na szklankę wody. Okłady zmieniać, gdy tylko zaczną stygnąć. Po zdjęciu okładu osuszyć twarz, przetrzeć znowu płynem ogórkowym i zapudrować pudrem Izis, który jest specjalnie przystosowany do tego rodzaju skóry.

Raz w tygodniu należy zrobić parówkę nad 1 litrem wody, do której włożyć garść owsa, naparować twarz przez 15 minut, znów bardzo uważając, aby jej nie sparzyć.

Na noc 2 razy na tydzień należy położyć okład — serwetkę zmoczyć w wodzie zimnej, skropić spirytusem kamforowym, położyć na brzuch, przykryć ceratką, flanelką i ciepło owinąć. Rano po zdjęciu okładu poleżyć jeszcze z pół godziny w łóżku, aby się nie zaziębić.

Po 10 dniach takiego postępowania prosimy napisać do nas, jakie są rezultaty i podać dokładny adres, a wówczas odpowiemy Pani osobiście w sprawie dalszej kuracji.

P. „Olga — Lwów".

Niestety przy dolegliwościach Pani cery nie mogę udzielić Pani rady na łamach pisma. Proszę o podanie dokładnego adresu, a wówczas odpiszę Pani osobiście.

P. „Maria Magdalena.

Chce Pani pobudzić wzrost słabo rozwiniętych piersi. Radzę Pani codziennie przez 10 minut robić w pozycji siedzącej ruchy ramionami, jak przy pływaniu żabką. Dobrze byłoby też uprawiać samo pływanie, wiosłować, grać w tenisa — sporty rozwijają właśnie mięśnie piersi. Poza tym wieczorem należy myć piersi wodą gorącą, mydłem i otrębami, robiąc przy namydlaniu ruchy okrężne górą od mostka do pach i dołem od pach do środka. Zaraz potem opłukiwać zimną z dodaniem octu aromatycznego 1 łyżki na litr wody.

Aby nie dopuścić do rudzienia włosów, powinna Pani myć je mydłem dziegciowym, które trzeba drobno pokrajać, zalać wodą zimną i rozgotować. Płyn przestudzić do temperatury dobrze ciepłej, polewać nim głowę i masować, aż utworzy się obfita piana. Płukać należy bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach, a do ostatniego płukania użyć odwaru z 1/2 garści chmielu i 1/2 garści korzenia tataraku na 2 litry wody, lub naparu herbaty cejlońskiej: 1 garść herbaty zaparzyć litrem wody, gdy dobrze naciągnie, zlać, wrzucić kilkanaście uprzednio wygotowanych gwoździ żelaznych i postawić na 3—4 dni na słońcu w butelce, którą często potrząsać. Przy myciu włosów płyn ten należy zagrzać do odpowiedniej temperatury i spłukać włosy — nadaje im to ładny ciemny kolor.

P. „CH".

Nos Pani grubieje, zwłaszcza na powietrzu. Mogą być dwie przyczyny rozszerzania się nosa: 1) puchnięcie spowodowane zadawnionym odmrożeniem, które trzeba leczyć; 2) tłusta skóra twarzy i związane z nią zaczopowanie porów tłuszczem, lub nadmierne rozszerzenie porów — w tym wypadku należy znów leczyć tłustość skóry.

Sok z ogórków można zakonserwować na cały rok w sposób następujący: obrać ogórek ze skóry, zemleć go w maszynce, wycisnąć, przecedzić, do uzyskanej ilości płynu dodać taką samą ilość spirytusu 95%-wego.

P. „Lalita".

Pojawiają się u Pani na wiosnę żółte plamy, przeciw którym używała Pani maści, zawierające rtęć i te nic nie pomogły. Z tego sądzę, że najlepiej będzie zastosować nowość w dziedzinie usuwania żółtych plam — płyn nr 202, który usunie zażółcenia. Początkowo trzeba go stosować 2—3 razy dziennie, a potem i więcej. Zaraz po złuszczeniu i wygładzeniu naskórka borną wazeliną, trzeba przez pewien czas używać kremu nr 20. Poza tym od wczesnej wiosny do późnej jesieni konieczne jest stosowanie środka ochronnego przed działaniem promieni słonecznych, jest to krem nr 37 — Heliofix.

Puszku na bokach twarzy radzę możliwie najdłużej zupełnie nie ruszać, gdyby jednak bardzo to Panią drażniło, to radzę użyć środek — Vocall. Jest to, jak dotychczas, najmniej szkodliwy ze wszystkich środków służących do chwilowego usuwania włosów.

Może Pani poradzi się lekarza, czy nie ma czasem jakiejś dolegliwości jajników, gdyż zarówno żółte plamy jak i nienormalny porost włosów świadczą o niedomogach w tym kierunku.

P. Eugenia Maria.

Chodzi Pani o ogólną pielęgnację cery, jest to rzecz, którą trzeba koniecznie ująć w pewien system i skrupulatnie go pilnować, aby osiągnąć dodatnie rezultaty.

Radzę Pani wieczorem przecierać twarz olejkiem migdałowym, następnie myć wodą letnią, mydłem lanolinowym, lub benzoesowym. Na noc posmarować całą twarz kremem, który Pani dotychczas używała; na miejsca pomarszczone zaś; pod oczyma i na szyi nasz krem nr 59. Rano serwetką zmoczoną w wodzie zimnej natrzepać tylko te miejsca, gdzie nie ma przekrwień, przetrzeć lekko całą twarz, po czym zwilżyć watkę w surowym mleku i jeszcze raz przetrzeć. Miejsca przekrwione należy posmarować 2% maścią adrelinową.

Maseczka z żółtka, mleka i miodu nie tylko nie szkodzi, ale, stosowana przez czas dłuższy 1—2 razy na tydzień, działa znakomicie w kierunku rozgładzania zmarszczek.

Bardzo wskazane byłoby lekkie złuszczenie naskórka, które trzeba przeprowadzić wczesną jesienią, gdyż w zimie robić tego nie można.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „Izis" w Warszawie.

WINO Z JAGOD WINA DZIKIEGO.

W jesieni, gdy wino jest już zupełnie dojrzałe, ścinać nożyczkami całe kiście, potem poobrywać jagody, umyć i odsączyć z wody na sicie. Nasypać do gąsiora 3/4 jego zawartości i zalać ostudzonym syropem w takiej ilości, by pokryć warstwę jagód. Fermentować jak każde wino owocowe surowe bez dodawania drożdży.

Pierwszy raz na 10 l gąsior dać 1 kg cukru, potem każdego tygodnia dodawać po 1/4 kg cukru, rozpuszczając go w zlanym do czystego naczynia winie bez grzania, próbując każdy raz. Po 6-ciu tygodniach fermentacji zlać na gęste sito lub serwetkę, niech dokładnie ścieknie. Jagody wyrzucić, płyn zlać do mniejszego gąsiora, dodać cukru zależnie od tego, jakiej mocy kto chce mieć wino. Można jeszcze fermentować w cieple lub postawić w chłodniejszym miejscu dla klarowania. Po 6-ciu miesiącach, kilkakrotnie zlewając z osadu i każdorazowo próbując, rozlać w butelki i korkować, nie powinno już mieć przykrego zapachu, przeciwnie smak i zapach wina. W ten sam sposób robić wino z jarzębiny, bzu czarnego i owocu dzikiej róży. Kto nie ma rurek fermentacyjnych, może szyjkę gąsiora zatykać czystą szmatą, napełnioną gruboziarnistym piaskiem. Jest to sposób starego pszczelarza, używany przy fermentacji miodów.

T. B.

Dyspozycje obiadów na tydzień

OBIADY I RZĘDU.

Sobota.

Zupa szczawiowa, jaja faszerowane. Sznycel cielęcy, smażone kartofle i mizeria.

Budyń z tartej bułki z szodonem.

Niedziela.

Pomidorowa czysta z grzankami. Bakłażany faszerowane. Polędwica ze śmietaną, makaron, sałata.

Melon surowy zalany arakowym syropem.

Poniedziałek.

Zupa śliwkowa z kluseczkami. Pomidory smażone na grzankach. Kotlety siekane wołowo - wieprzowe z grzybami lub mizerią.

Ryż z jabłkami.

NICI
JEDWAB
BAWEŁNA
do cerowania

Zwracajcie uwagę na znak fabryczny

KIN
TRZY LILIE

Recepta kulinarna Firmy OETKER

BUDYŃ NA CIEPŁO.

Dodatki: 65 gr masła, 100 gr cukru, 1 jajko, ½ do 1 buteleczki cytrynowego olejku D-ra Oetkera, 250 gr miałkiej kaszki manny, 250 gr mąki pszennej, 1 paczka proszku do pieczenia „Backin" Dra Oetkera niecałe 3/8 litra mleka.

Sposób przyrządzania: Spienić masło na śmietanę, dodać cukier, jajko i olejek cytrynowy, utrzeć na pianę. Dodawać przesianą i zmieszaną z „Backinem" mąkę oraz kaszkę mannę na zmianę z płynem. Wymieszać dobrze i wyłożyć ciasto do wysmarowanej masłem i wysypanej kaszką formy budyniowej, zamknąć ją szczelnie i gotować budyń 2 godziny na parze.

Kto chce, żeby budyń był smaczniejszy, może dodać do ciasta jeszcze 125 gr koryntek.

Uwaga: Podać budyń na stół z sosem pomarańczowym, przyrządzonym z proszku do sosu o smaku pomarańczowym — Dra Oetkera — sosem z pianki winnej, sosem owocowym, smażonymi owocami lub sokiem owocowym. W zimnym stanie może być również podany do kawy.

Wtorek.

Kartoflanka na baraninie. Omlet z groszkiem. Pieczeń barania lub sztufada, buraczki, kapusta, sałata.

Kompot z gruszek.

Środa.

Barszcz zabielany z fasolą w ziarnach. Marchew z grzankami. Mostek cielęcy faszerowany, ogórki kwaszone.

Kruche ciastka z brzoskwiniami.

Czwartek.

Kapuśniak ze słodkiej kapusty. Kasza jaglana zapiekana z wędzonką. Befsztyk z kartoflami i tartym chrzanem.

Kisiel borówkowy.

Piątek.

Kaszka na grzybowym smaku lub rybna. Budyń z kalafiora lub kapusty. Ryba faszerowana z drobnych rybek w galarecie z sosem musztardowym lub gorąca z sosem pomidorowym.

Naleśniki z jabłkami.

OBIAD II RZĘDU.

Sobota.

Zupa szczawiowa z kartoflami. Cynaderki w sosie z kaszą jęczmienną.

Niedziela.

Śliwkowa z kluseczkami. Kapusta faszerowana.

Poniedziałek.

Pomidorowa z ryżem. Pierogi leniwe.

Wtorek.

Kartoflanka na baraninie. Baranina duszona z marchwią.

Środa.

Barszcz zabielany z fasolą. Kasza jaglana zapiekana z wędzonką.

Czwartek.

Kapuśniak na mięsie. Placek ze śliwkami.

Cudowna Cera



NOWY „ETERYCZNY" PUDER
NIEWIDOCZNY NA SKÓRZE

Świeży, fascynujący urok—nie sprawiający wrażenia „maquillage'u"! Puder do twarzy tak cienki i lekki, że jest rzeczywiście niewidoczny na skórze! Trudno domyślić się, że nie jest to wyłączna zasługa naturalnej urody Pani. Tajemnica polega na zadziwiającym, nowym „eterycznym" sposobie fabrykacji Pudru Tokalon, spreparowanego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Pudru Tokalon. Jest to puder dziesięciokrotnie cieńszy od jakiegokolwiek możliwego do osiągnięcia. Wypróbuj dziś jeszcze „eteryczny" Puder Tokalon. Podczas całodziennej pracy w biurze, sklepie lub w domu, nigdy nie będzie Pani miała świecącej cery. W tańcu, przez całą noc zachowa Pani świeżą, śliczną cerę. Osiągnij dziś jeszcze czarujące, trwałe piękno cery, które nadaje jedynie tylko Puder Tokalon.

Piątek.

Kaszka na grzybowym smaku lub rybna z kluskami. Ryba faszerowana w galarecie, do tego sałata z kartofli i szczypiorku.

PORADNIA MODY

Warszawa, Świętokrzyska Nr. 17 m. 3

zaprasza Panie do obejrzenia najnowszych modeli kolekcji jesienno-zimowej. Posiada rysunki, szkice, wykroje. Poleca odpowiedzialne źródła zakupów. Wskazuje pracownie sukien i bielizny. Poradnia czynna od godz. 9 do 18-ej.



PIERWSZA KOSMETYCZNA LECZNICA
Dr. med. MARTY BIERNACKIEJ i Dyr. INY KISIELEWSKIEJ. Szopena 8.

OGŁOSZENIA DROBNE

PIEGI radykalnie usuwa światowej sławy krem d-ra Orgley'a. OSTRZEŻENIE! Podrabiają te same pudełka. Oryginalny tylko z napisem „ORGLEY"! Depo Marszałkowska 116 „Kalotechnika". Składy Apteczne, Perfumerie.

Potrzebna osoba młoda z dobrym niemieckim, jako pokojówka. Telefon: 12-84-90, godz. 3—5 pp.

INSTYTUT KOSMETYCZNO-LEKARSKI „IZIS"
W WARSZAWIE
POD KIERUNKIEM HELENY BRZEZINSKIEJ
CENTRALA: ul. Senatorska 35. Tel. 333-53
ODDZIAŁ: Marszałkowska 94, róg Nowogrodzkiej. Tel. 9-98-68
WSZELKIEGO RODZAJU ZABIEGI KOSMETYCZNE
Porady we wszystkich sprawach kosmetyki leczniczej, również drogą korespondencji.
Wskazówki co do używania odpowiednich dla danej cery: pudrów, kremów, szminek, mydeł i t. p.

Nasza skrzynka

Nigdy nie pisałam do „Naszej Skrzynki", lecz ostatni list Pani ziemianki Odrowąż - Małui zastanowił mię, a raczej zastanowiły mnie zdania tyczące pracy samej pani domu i jej wyręczycielki.

Pisze Pani: — ...okradając siebie z osobistych chwil wytchnienia, czy przyjemności, trzeba prowadzić pracę społeczną. Nie wolno, aby dziś to pole leżało odłogiem, gdy obcy duchem „bez ducha" najemny demagog, obieżyświat sieje plugawą ideę bezbożnictwa, bałwochwalstwa na zagonach wiejskich". Współczuję Pani, że okrada się Pani z osobistych chwil przyjemności, lecz uważam to za całkowicie zbyteczne. Praca społeczna nie leży odłogiem, ponieważ nie „najemna", a powołana jest do niej cała armia nauczycieli, ludzi kulturalnych, inteligentnych. Oni to uczą miliony dzieci chłopskich słów modlitwy, ukazują małym „dzieckom" Boga, oni, bo rodzice zapędzeni pracą na roli nie mają czasu. Nauczyciel staje się dla ludu apostołem wiary, miłości Boga i bliźniego, dzieląc się chlebem i odzieżą z najbiedniejszymi. Idzie z sercem, a miłość zawsze zwycięża. Dlatego też nie ma obawy, aby jakieś ciemne indywiduum, „obieżyświat", czy „najemny demagog" zdeprawował wieś polską. Ofiarność tych, którzy za swą pracę, miast uznania, otrzymują nieraz oszczerstwa, nie dopuści do tego. Może więc Pani spokojnie zająć się obowiązkami pani domu ziemianki.

„Właściwy człowiek na właściwym miejscu"

* * *

Pana Drogistę z Rembertowa, który pisał d. 25 czerwca 1937 r. list do Red. „Pr. Pani", proszę o przysłanie dokładnego adresu swego, gdyż na odwrocie koperty takowego nie było.

Sprawa dotyczy drogerii.

Adres w Redakcji. „Eso"

Gorąco polecam Szanownym Paniom młodą, kulturalną, o b. miłej powierzchowności, 25-letnią osobę, posiadającą średnie wykształcenie i 7-letnią praktykę pedagogiczną — jako nauczycielkę - wychowawczynię do dzieci w wieku szkolnym.

Referencje b. poważne. Wymagania b. skromne.

Łaskawe zgłoszenia pod adresem: A. Chajęcka — Warszawa, Fałata 2 m. 36 dla AZ.

Poszukuję starszej osoby do samodzielnego prowadzenia domu mego brata, kierownika szkoły na wsi, położonej 2 km od miasta, na Pomorzu.

Chodzi mi o osobę bezwzględnie uczciwą, dobrze poleconą, samotną, starszą, która dobrze i oszczędnie gotuje i obejmie zarazem wszelkie prace domowe, a w przyszłości potrafi zorganizować małe gospodarstwo wiejskie.

Brat jest samotnym panem, a osoba, odpowiadająca powyższym wymaganiom, znajdzie spkojny kącik oraz życzliwe traktowanie. Pensja według umowy.

Łaskawe zgłoszenia kierować pod adresem: Maria Kozłowska — Wałycz, poczta Wąbrzeźno.

P. S. Posada do objęcia od natychmiast.

Jestem emerytowaną nauczycielką, lubię dzieci, znam gospodarstwo wiejskie i domowe. Pragnęłabym otrzymać posadę w domu, gdziebym się czuła jak członek rodziny, jako wychowawczyni i nauczycielka w zakresie szkoły powszechnej lub zarządzającej domem.

Pensja minimalna, osobny pokój.

Adres: Struga k/Warszawy. Poste restante dla emerytowanej nauczycielki.

Szanowne Panie!

Może komu potrzebna jest osoba do pielęgnowania osoby chorej, zachowująca ściśle dietę np. cukrzycę, artretyzm itp.

Ukończyłam bowiem Liceum Dietetyczne, gdzie zapoznałam się dobrze z odżywianem osób chorych.

Jestem młoda, spokojna, zrównoważona, w chwilach wolnych mogę zająć się przygotowaniem dzieci do szkół lub jakąś inną pracą (umiem pisać na maszynie).

Łaskawe oferty pod: „Sumienna" do Redakcji.

Poszukuję dziewczyny z dobrymi referencjami do wszystkiego. W domu są dwie osoby i dwumiesięczne dziecko.

Stefania Denhoferowa

Stryj, Kościuszki 22 m 2 (Małopolska).

Szanowne Panie!

Ponieważ płacę zbyt wygórowane komorne, chętnie przyjmę na mieszkanie ucznia lub uczennicę. — Rodzina urzędnicza, opieka macierzyńska, pomoc w nauce. Gimnazjum opodal. Całkowite utrzymanie 60 zł.

W. P. Czytelniczki proszę o polecenie.

Warszawa - Praga, ul. Ząbkowska 36/18.

Poszukuję osoby do lat 50 z referencjami, spokojnej, zdrowej, bezwzględnie czystej i uczciwej — do dwóch osób. Wymagana znajomość gotowania, prania i sprzątania. Pensja 30 złotych.

Stoczek koło Małkini. Apteka.

Irena Bubigowa.

Mam sporo nasion różowej malwy, czerwonego, ozdobnego lnu, kolorowych zinii i żółtych gulslepków, poza tym sporo trwałych gwoździków i niebieskich irysów; chętniebym te rośliny zmieniła na inne np. jakieś obwódkowe, jak ajeratum, lobelię czy smugliczkę lub pnące jak sępota czy strójpłot, lub choćby na petunię?

Może która z Pań, z Kieleckiego czy Miechowskiego zna jakąś uczciwą kucharkę — służącą?

Bardzo pochwalam projekt „naszej spółdzielni". Zgłaszam jeden udział w postaci drobiu czy pierza.

Bliższy adres w Redakcji.

Jedna z wielu czytelniczek

Kr. M.

Adres mój: p. Działoszyce, w. Krzysztoforia.

Odpowiedzi Redakcji

Pani Luni G.

Nadesłany nam wiersz przyszedł już po wydrukowaniu okolicznościowego numeru, wobec tego, mimo że jest ładny, drukować go nie możemy.

P. Wisia z Warszawy.

Mebli jasnych, dębowych, matowych t. j. nie politurowanych nie należy nigdy myć wodą. Jeżeli są bardzo zniszczone i koniecznie wymagają oczyszczenia przed odświeżeniem, zmyć mieszaniną w równych częściach terpentyny i benzyny, a następnie zaciągnąć jak posadzkę, bezbarwną pastą kupną lub domową.

Nastrugać w butelkę 20 dk wosku i 10 dk parafiny, postawić w rondlu z ciepłą wodą i podegrzać, żeby się rozpuściło. Wyjąć z rondla, odstawić nie tylko od ognia ale wynieść z kuchni, jeśli się pod blachą pali i wlać pół litra terpentyny i tyleż benzyny. Dobrze wymieszać. Smarować cienką szmatką oczyszczone meble dębowe, dać wyschnąć, nazajutrz dobrze do glansu wytrzeć.

O palmach jest obszerny artykuł w n-rze 30-ym r. b. Pytania kosmetyczne odesłane do p. Brzezińskiej.

Pani H. 17.

Na zadane nam pytanie przez Szanowną Panią możemy odpowiedzieć tylko listownie po nadesłaniu znaczka i dokładnego adresu.

P. W. L. z Rembertowa.

Zapytanie Pani skierowaliśmy do p. H. Brzezińskiej, podajemy także sposoby domowe: 1) Smarować sokiem świeżej rośliny Jaskółcze ziele.

Jaskółcze ziele kwitnie żółto, pełno go po ogrodach w gorzej utrzymanych, cienistych miejscach. Po okwitnięciu sterczą w górę cienkie strączki. Liście kształtem przypominają dębowe. Cała roślina soczysta. Skutki zazwyczaj b. dobre. 2) Smarować na noc szarym mydłem samą kurzajkę, dać zaschnąć i to powtarzać cierpliwie.

Fachową odpowiedź otrzyma Pani w swoim czasie.

P. H. M. — Lwów.

Tablica wykazująca procentową zawartość węglowodanów.

Około 5%.

Szparagi, bakłażany, selery bielone, pieczarki świeże, biała cykoria, kalafiory, kapusta zwykła i czerwona, ogórki, kornišzony, świeża śmietanka, szpinak, endywia.

10 do 15%.

Buraki, rosół, marchew, brukselka, cytryny, grapfruity, mandarynki, pomarańcze, poziomki, fasola zielona bez ziarn, morwy, cebula, oliwki, zielony groszek, pory.

Około 20%.

Morele, karczochy, wiśnie, maliny, porzeczki, orzechy, brzoskwinie, gruszki, jabłka, salsefia.

Około 25%.

Migdały, figi, gotowane kartofle, śliwki, winogrona.

Około 30%.

Banany, ryż gotowany.

Jeżeli Sz. Pani włada francuskim, bardzo pożyteczną byłaby książeczka, dotycząca specjalnie diety dla cukrzyków p. t.: „Le régime du diabetique", Heudebert.

W księgarniach jej nie ma, trzeba przez księgarnię sprowadzić. Adres: Heudebert - Nanterre (Seine) rue Saint - Germain 85.

Jest tam i sporo przepisów. Poza tym jest i w naszych aptekach sporo preparatów Heudebert'a dla diabetyków, chleb z soi itp.

Kosztuje około 3 zł 50 gr. na miejscu 3 fr. 50.

P. Janina M. z Polesia.

Artykuł już zamieszczony. Co się tyczy stołu, mogę go zamieścić w piśmie nie wcześniej jak w n-rze 40 albo specjalnie dla Pani zamówić w cenie 5 zł. Proszę o szybką wiadomość.



352 P. P. Kostium angielski z granatowego bostonu.

353 P. P. Jesienny kostium z przerabianej wełny.

354 P. P. Kostium angielski w ukośne prążki.



355 P. P. Jesienne palto z przetykanej wełny.

356 P. P. Spacerowy komplecik, żakiet w szkocką kratę.

357 P. P. Szare palto przybrane czarnymi bagdadami.



358 P. P. Skromna suknia domowa z wełny.

350 P. P. Wełniana garsonka przybrana zakładkami.

360 P. P. Angielska suknia z wełny prążkowanej.



Konto P. K. O. Nr 14.4 ХІ   Pocztowy przekaz rozrac

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — **w tekście** — 70 gr., **za tekstem** — 50 gr., **drobne** 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44.   Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

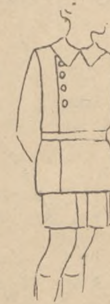
W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

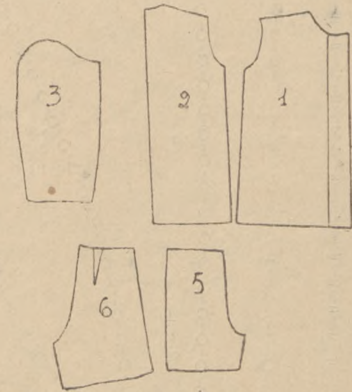
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

NAROŻNIK SERWETY: BIAŁY HAFT NA BIAŁEM PŁÓTNIE

Ubranko dla chłopca od 7-9 lat

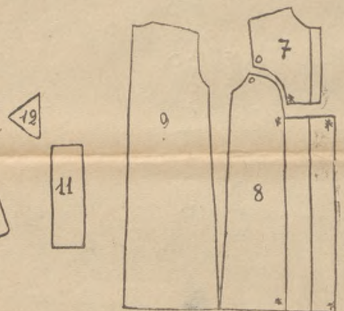


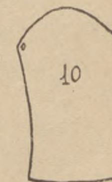


Ilość potrzebnego materiału:
1 m. szer. 1 m 40 cm.

1. przód bluzki
2. tył bluzki
3. rękaw
4. kołnierz
5. przód majteczek
6. tył majteczek



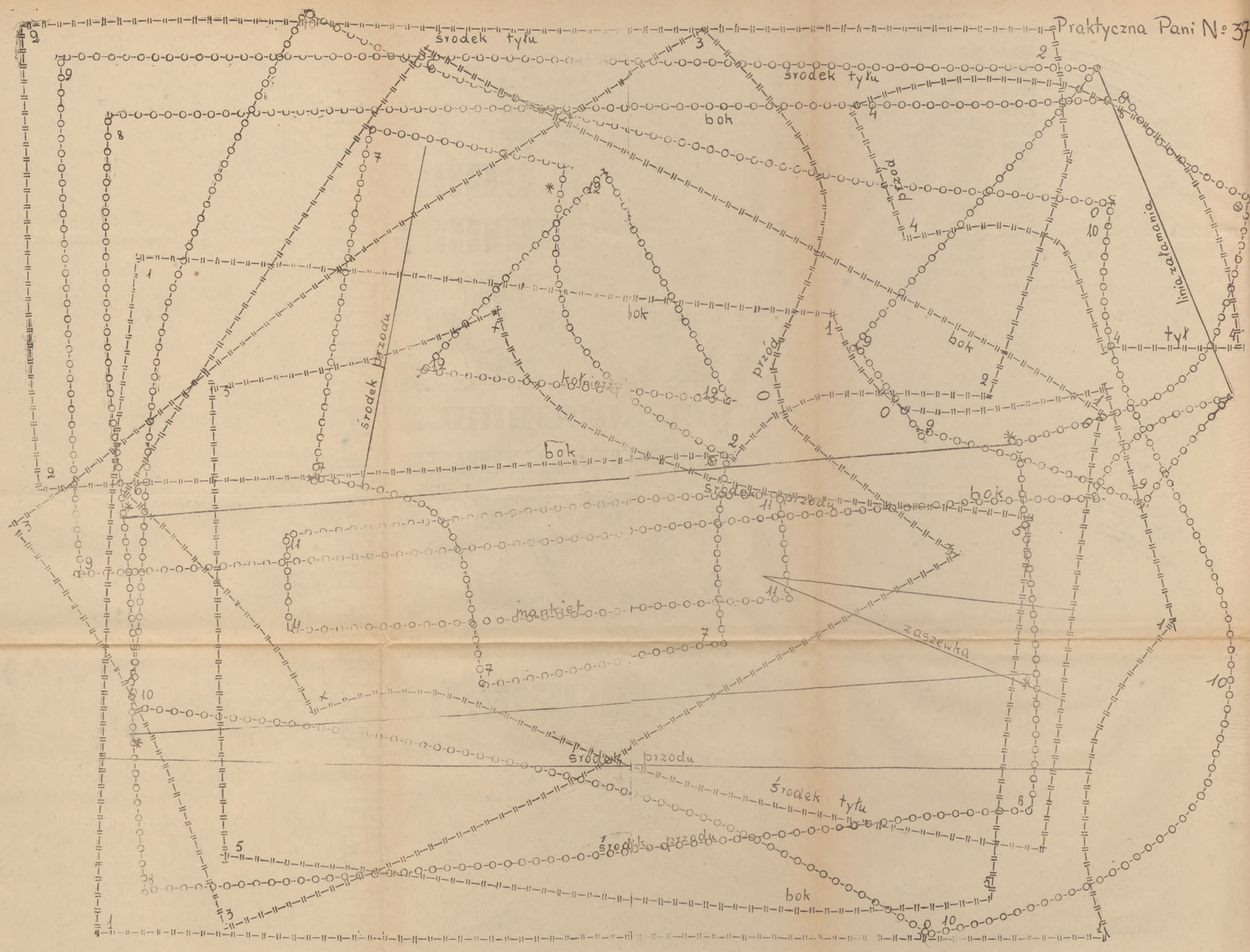




Sukieneczka od 7-9 lat

Ilość materiału na sukieneczkę:
1 m 30 cm. szer. 1 m 40 cm.

7. przód karczka
8. przód sukienki
9. tył sukienki
10. rękaw
11. mankiet
12. kołnierzyk



Praktyczna Pani No 37
środek tyłu
środek tyłu
bok
przód
tył
linia załamania
bok
bok
kołnierz
przód
środek przodu
bok
bok
środek przodu
mankiet
zaszewka
środek przodu
środek tyłu
środek przodu
bok